

ZESZYTY WOJNICKIE



ISSN 1232-4310

nr 2 (140)

rok XXI

III i IV kw. 2013 r.

cena 4,50 zł

Pismo Historyczno - Kulturalne Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej



Wojnicz 2013



Warsztaty dawnych ozdób świątecznych zorganizowane przez TPZW



Dzieci i młodzież szkolna są częstymi gośćmi w Izbie Regionalnej

W numerze:

Krystyna Stawowiak

Dwa barokowe feretrony z kościoła p.w. św. Wawrzyńca Męczennika
ujawniają swoją tajemnicę 4

Krystyna Skawińska

Uzupełnienia i refleksje w nawiązaniu do artykułu Tomasza Olszewskiego
„Symbolika nagrobka ks. Galińskiego” 19

Mariusz Lesław Krogulski

O wspólnym pochodzeniu Morawickich z Wojnicza i poety Lucjana Rydla 29

Antoni Kura

Ziemia wojnicka przed I wojną światową 39

Anna Partyka, Piotr Sygnarowicz

Jasełka w Wojniczu 51

Wojciech Bykiewicz

U Findra powiało (opowieść I) 57

Cechmistrz - opowiadanie rodzinne (opowieść II) 62

Kronika działalności

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej od XII.2012 r. do XII.2013 r. 70

Z lektury 75

Z korespondencji 78

Aktualności 80

Na okładce: Jasełka w Wojniczu, lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku.

„Zeszyty Wojnickie” - Pismo Historyczno - Kulturalne Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej

Redaguje zespół: Teresa Duman, Jerzy Nosek, Paweł Nosek, Anna Pachowicz,
Małgorzata Pachowicz, Bernadetta Pająk, Robert Wróbel. **Korekta:** Ewa Stawarz.

Kolportaż: Zofia Michałek, Anna Partyka.

Stale współpracują: Łukasz Kossacki - Lytwyn, Antoni Kura.

Adres Redakcji: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, Rynek 29, 32-830 Wojnicz,
tel. (14) 679 01 08, e-mail: tpzw@tpzw.info

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zmiany ich tytułów.

Skład, łamanie i druk: Mirosław Mękał, BEL-DRUK, tel. (14) 627 60 03, beldruk@is.net.pl

Dwa barokowe feretrony z kościoła p.w. św. Wawrzyńca Męczennika ujawniają swoją tajemnicę.

Dwa barokowe feretrony¹ o kształcie kolistym przez długie lata stały zniszczone, zakurzone i zapomniane na barokowej kredensji w starej zakrystii wojnickiego kościoła p.w. św. Wawrzyńca Męczennika.



Dwa barokowe feretrony na wojnickiej kredensji przed konserwacją

Podczas konserwacji² przeprowadzonej w 2012r. przywrócono feretronom ich historyczną przeszłość i właściwą estetykę. Po usunięciu warstwy ściemniałej masy emulsyjnej i szeregu zabiegów konserwatorskich ukazały się bardzo ciekawe przedstawienia.

Feretron na rewersie z obrazem „Kryspin i Kryspinian” XIX w. o wymiarach: wysokość 1,72m; szerokość 1,34m został namalowany

w technice olejnej, na podłożu drewnianym. Na awersie obraz „Święta Trójca” zapewne XIX-wieczny. Integralną częścią feretronu jest dwustronna ażurowa



Feretron z Kryspinem i Kryspinianem, II w. chron. XIX w. - w trakcie konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

rama srebrzona i goldlakowana na złoto. Dopełnieniem całości wokół centralnych obrazów jest piętnaście medalionów z każdej strony,

z malowanymi na błękitnym tle, naprzemiennie puttami, kwiatami róż i kwiatami stokrotek. Obrazem medalionów są stylizowane zawinięcia tworzące między medalionami rodzaj lilijki. Feretron umieszczony jest na zielonej skrzynkowej podstawie poprzez tzw. „drzewo życia” o zielonym kolorystyce.

Na rewersie przedstawieniem z pierwszej warstwy chronologicz-



Feretron z Kryspinem i Kryspinianem, II w. chron. XIX w. - po konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

nej XVII-wiecznej, czytelnej na podstawie zdjęć RTG oraz podczerwieni³ jest postać Chrystusa w typie Salvator Mundi w otoczeniu

św. Wawrzyńca i św. Piotra. Postać stojąca Chrystusa - młodzieńca trzymającego kulę ziemską jako berło, drugą ręką błogosławiącego jest ukazana centralnie. Po prawej stronie postać św. Wawrzyńca Męczennika z atrybutami męczeństwa - krata w prawej dłoni, z palmą męczennicką w lewej. Postać ta zwrócona jest ku środkowi obrazu. Widoczna jest dalmatyka z wzorami. Włosy świętego w charakterystycznych puklach. Po lewej stronie postać prawdopodobnie św. Piotra zwrócona ku środkowi sceny. Niestety zbyt dużo zniszczeń unieczystnia przedstawienie, które zostało przemalowane sceną Kryspina i Kryspiniana.

Ze względu na stan zachowania spodniej warstwy XVII-wiecznej, oraz powtarzające się już przedstawienie Salvator Mundi w drugim feretronie, jak również przez wzgląd na historyczną wartość i rzadko przedstawianych w malarstwie Kryspina i Kryspiniana zdecydowano się tę warstwę malarską eksponować.

Kryspin i Kryspinian⁴ - święci męczennicy, zmarli ok. 304 r. są patronami szewców, garbarzy, siodlarzy, tkaczy i krawców. Legenda głosi, iż bracia pochodzili ze znanego rodu rzymskiego. Przyjęli chrzest i w okresie prześladowań za Dioklecjana uciekli do Soissons (na północny wschód od Paryża) gdzie nauczyli się szewstwa i szyli za dar-

mo buty dla ubogich. Jednocześnie szerzyli chrześcijaństwo. Kiedy ich zdradzono stanęli przed sądem za głoszenie swej wiary. Chcąc zmusić do wyrzeczenia się jej, poddawano ich wymyślnym torturom: darto z nich pasami skórę i kazano szyć z niej buty, w końcu jednego ścięto, drugiego utopiono. Ich relikwie znajdują się w Soissons. W ikonografii przedstawiani są jako szewcy z profesjonalnymi narzędziami, trzymający pasy skóry, z mieczem i kamieniem młyńskim (nawiązanie do męczeństwa)

W wojnickim feretronie święci Kryspin i Kryspinian przedstawieni są w postawie stojącej zwróceniu do siebie, w zbroi, z czerwonymi płaszczami wierzchnimi, z mieczami w dłoniach, w drugiej ręce położonej na sercu trzymają palmę męczeńską. U ich stóp dwie mitry, w tle górski pejzaż. Nad nimi wysoko w rozświetleniu nieba dwa wieńce laurowe. Na dole obrazu podpisy świętych: z lewej strony „Kryspin” z prawej „Kryspinian” oraz nazwiska zrzeszonych w cechu szewskim m.in. Macieroski, Daroski.

Na pewno zniszczenia feretronu mającego w XIX w. ok. sto trzydzieści lat musiały być bardzo duże, skoro nie noszono go już w procesjach, a ówczesny ksiądz proboszcz monitował o jego odnowienie. Miał to zrobić cech szewski, którego patronem jest Kryspin

i Kryspinian. W zbiorach archiwalnych Izby Regionalnej w Wojniczu znajduje się list prezydenta Wojnicza Bieleckiego z dn. 17.06.1811r. dotyczący sporu między Cechem Wielkim, a Cechem Szewskim⁵, gdzie wymienione są oba feretrony „...aby Cech Szewski od dnia tegoż do Roku, to jest znowu do Bożego Ciała obraz drugi podobny Różańcowy, który się w Kościele zdezelowany zachodzi restaurował”. Stąd możemy dokładnie zadatować powstanie II warstwy chronologicznej⁶ obecnej z przedstawieniem Kryspina i Kryspiniana na rok 1811. Dlaczego prezydent Wojnicza stwierdził, że feretrony są podobne? Zapewne miał na myśli nie tylko formę ale również same przedstawienia. Pierwotne medaliony wokół tegoż feretronu nie miały tylko być ozdobą (obecnie kwiaty i putta naprzemiennie) ale były prawdopodobnie z jednej strony piętnastoma tajemnicami różańca, a z drugiej piętnastoma scenami dotyczącymi Chrystusa. W 1674r. erygowano w kościele wojnickim bractwo różańcowe⁷, może właśnie na tę okoliczność zamówiono feretron. Sposób modelowania postaci widocznych w promieniach RTG wskazuje na ten okres. Sposób osadzenia feretronu wyrastającego z „drzewa życia” wskazuje na sceny związane z Chrystusem, które poprzednio

mogły być namalowane na tym feretronie. Podobnie skonstruowany jest feretron z 3 ćw. XVII w. z kościoła parafialnego w Jaśliskach. Drzewo życia jest symbolem krzyża Chrystusa - właściwego drzewa życia, ponieważ w ideologii chrześcijańskiej przez Jego śmierć na krzyżu zostało dane ludziom życie.

Na awersie feretronu wojnickiego: „Święta Trójca” - zapewne XIX wieczne przedstawienie, wcześniejsze nie zachowało się. Bóg Ojciec w niebieskiej szacie spodniej, złocistej rozwianej wierzchniej, z berłem w prawej dłoni, siedzący na obłokach zwrócony jest ku środkowi.



Feretron - św. Trójca, II w. chron. XIX w. - po konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

Po lewej stronie Chrystus w czerwonej szacie z krzyżem podtrzymywany prawą ręką, również siedzący na obłokach. Pomiędzy nimi niebieska kula ziemiska. U góry obrazu biały gołębek-symbol Ducha Świętego.

Drugi feretron na awersie z obrazem „Matka Boża Różańcowa” XVIII w. o wymiarach: wys. 1,62m, szer. 1,25m. Na rewersie obraz „Salvator Mundi” (Zbawiciel Świata) w otoczeniu św. Piotra i św. Wawrzyńca Męczennika. Zostały namalowane w technice olejnej, na podłożu drewnianym. Dwustronna profilowana, złożona rama a wokół niej rzeźbione rocaille, róże i anemony otaczające pięć-



Salvator Mundi, poł. XVIII w. - w trakcie konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

naście medalionów. Całość osadzona jest na zielonej skrzynce. Biorąc pod uwagę to, że rocaille weszły do zdobnictwa w sztuce polskiej po 1730 r., jak również badania pigmentów⁸ można w przybliżeniu datować ten feretron na poł. XVIII w.

Ikonograficznie w górnej centralnej części obrazu na chmurach Matka Boża z różańcem w prawej ręce z dzieciątkiem trzymającym różaniec również w prawej ręce. Na pierwszym planie po prawej stronie postać św. Jacka Odrowąża w białym habicie z herbem na czarnym płaszczu, z rękami uniesionymi w geście modlitewnym, odbierająca różaniec od Jezusa. Po lewej stronie obrazu postać św. Dominika w białym habicie i czarnym płaszczu otrzymująca różaniec od Matki Bożej. U stóp św. Dominika przedstawiony jest jego atrybut - pies z pochodnią. Natomiast obok św. Jacka, sportretowany został w miniaturowej postaci - adorant prawdopodobnie ówczesny proboszcz kościoła wojnickiego, być może Jan Duvall.

Św. Dominik (1170-1221)⁹ - założyciel zakonu dominikanów jest często przedstawiany z matką Bożą Różańcową. W XV w. zaczęły się upowszechniać bractwa różańcowe. Św. Dominik w ikonografii przedstawiany jest jako kaznodzieja w białym habicie dominikańskim z księgą, z lilią, pastorałem



Feretron - Matka Boża Różańcowa, poł. XVIII w. - po konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

i różańcem, z gwiazdą nad czołem lub piersi, z małym czarno-białym pieskiem z pochodnią w pysku, obiegającym kulę ziemską i rozpalając świat dla Chrystusa (taki sen miała matka św. Dominika przed jego urodzeniem, stało się to powodem żartobliwego określenia dominikanów „psy Pana” - *Domini canes*).

W wojnickim feretronie pies przypomina wyżła weimarskiego, którego przodkami były szare psy św. Ludwika.

Św. Jacek Odrowąż¹⁰ dominikanin, kaznodzieja, misjonarz przebywając w Rzymie zetknął się

ze św. Dominikiem, wstąpił do zakonu. Po powrocie do Polski założył w Krakowie pierwszy klasztor dominikański i zorganizował prowincję dominikanów. Odbył wiele podróży misyjnych. Jest pierwszym świętym polskim, którego kult rozpowszechnił się na całym świecie. W ikonografii św. Jacek Odrowąż przedstawiony jest jako dominikanin, z monstrancją, cyborium, kielichem i figurą Matki Bożej lub jako przechodzący przez rzekę po wodzie i ratujący chłopca przed utonięciem. Przedstawiając św. Jacka Odrowąża (herb Odrowąż na habicie) w feretronie wojnickiego kościoła artysta zapewne chciał podkreślić związek Wojnicza z Krakowem.

W medalionach wokół obrazu Matki Bożej Różańcowej pokazanych jest piętnaście tajemnic różańca. (tajemnice radosne, bolesne i chwalebne)¹¹.

I scena - Zwiastowanie: Na pierwszym planie Maryja klęczy na klęczniku z rozwartą księgą (symbol mądrości). Poza klęcząca symbolizuje pokorę. Z prawej strony w obłokach archanioł Gabriel zwrócony do Maryi trzyma białą lilię-symbol czystości Matki Boskiej. U góry sceny Duch Święty w postaci białej gołębic.

II scena - Nawiedzenie św. Elżbiety: Elżbieta wita na progu swojego domu nadchodzącą Maryję. Na-

wiedzenie jest ściśle powiązane ze zwiastowaniem. Podczas zwiastowania anioł napomknął Maryi o jej krewnej, która mimo podeszłego wieku oczekuje narodzin dziecka.

III scena - Narodzenie Jezusa: we wnętrzu stajenki krytej słomą Matka Boża z lewej strony pochyla się nad nagim dzieciątkiem, z prawej strony klęczący i modlący się św. Józef.

IV scena - Obrzezanie Pana Jezusa Na pierwszym planie stół nakryty obrusem z nagim dzieciątkiem spoczywającym na rozwiniętym płótnie, obok mężczyzna trzymający nożyk, pochyla się nad Jezusem. Za stołem kapłan w szacie liturgicznej z zawojem i diademem na głowie, oraz dwaj towarzyszący mu mężczyźni. Obrzezanie to w religii żydowskiej rytuał pozwalający na przyjęcie do wspólnoty wiernych. Przeprowadzono go, wraz z nadaniem imienia, również w przypadku Jezusa- osiem dni po jego narodzinach. Na wzór sceny ofiarowania Chrystusa, obrzezanie przedstawione jest najczęściej w świątyni, tak jak w feretronie wojnickim.

V scena - Odnalezienie Jezusa w Świątyni (V tajemnica radosna różańca): W punkcie centralnym we wnętrzu świątyni siedzący Jezus, po lewej stronie zasłuchani mędrcy, prawa strona sceny ze względu na ubytek w. malarskiej

obecnie jest w neutralnym kolorze. Józef i Maryja po trzech dniach poszukiwań odnajdują Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej, jak nauczał uczonych w Piśmie.

VI scena - Modlitwa Jezusa w Ogroju (zapoczątkowuje pięć tajemnic bolesnych różańca): na tle pejzażu ogrodu klęczący Jezus podtrzymywany jest przez anioła. W górze widoczny złoty kielich - symbol mającej się odbyć ofiary. Scena ta następuje po ostatniej wieczerzy gdy Jezus wraz ze swoimi uczniami udał się do ogrodu Getsemani, znajdującego się w dolinie potoku Cedron, u podnóża Góry Oliwnej. Tam pozostawił większość swoich uczniów. Poprosił św. Piotra, św. Jakuba i św. Jana aby z Nim czuwali. Następnie oddalił się od nich i modlił się. Wg Ewangelii św. Łukasza, Jezusowi, który klęczał ukazał się anioł z nieba i pokrzepiał go. Od XV w. przy tej scenie przedstawiany jest kielich.

VII scena - Biczowanie Jezusa: scena o bardzo dużym ubytku w. malarskiej. U góry widoczny słup i zarys pochylonego ciała Jezusa, po lewej stronie głowa z częścią torsu oprawcy wraz z uniesioną do góry ręką z biczem, tło neutralne. W przedstawieniu sceny biczowania Jezus najczęściej przywiązany jest do kolumny (pręgierza), jego ciało pokrywają rany, a po lewej i prawej stronie stoją pacholki, i uderzają Chrystusa biczem (lub różgami).

VIII scena - Cierniem ukoronowanie Jezusa: u góry po lewej stronie widoczna ręka oprawcy trzymająca drąg, w środku niewielki fragment ciała Jezusa, po prawej stronie u góry fragment czerwonej tkaniny. Ze względu na bardzo duży ubytek w. malarskiej założono tło neutralne. Po nakazaniu przez Heroda biczowaniu rzymscy żołnierze nałożyli Chrystusowi koronę cierniową. (korona cierniowa należy do narzędzi męki Chrystusa) Podobne przedstawienie cierniem koronowania występuje w obrazach Tytjana, gdzie korona nakładana jest drągami.

IX scena - Dźwiganie Krzyża przez Jezusa (być może Upadek): To najbardziej zniszczona scena. Widoczne jest czerwone nakrycie głowy, fragment ciała Chrystusa, fragment postaci nachylonej nad nim. Ze względu na zniszczenia w połowie sceny założono kolor neutralny.

X scena - Śmierć Chrystusa na krzyżu: w centralnej części medalionu przedstawiony Chrystus ukrzyżowany. Widoczna pochylona głowa i krew wypływająca z prawego boku, co świadczy o śmierci Chrystusa. U dołu sceny, po lewej stronie krzyża, postać Matki Bożej zwróconej do Syna w geście modlitewnym. Po prawej stronie krzyża postać św. Jana z rękoma w geście poddania się woli Bogu. Ofiarna

śmierć Chrystusa, stanowiąca kulminację historii zbawienia jest najczęściej przedstawianym tematem biblijnym. W wojnickim przedstawieniu ukrzyżowania postać, wiszącego Chrystusa wspiera się nogami na podnóżku przybitym do krzyża. Do krzyża przytwierdzona jest tabliczka z napisem w języku łacińskim, hebrajskim i greckim: Jezus z Nazaretu, król Żydów (łac. Jezus Nazarenus Rex Judaeorum, stosowane często w formie skrótu: INRI).

XI scena - Zmartwychwstanie Chrystusa: Chrystus w nimbie, w białym perizonium wychodzący z otwartego sarkofagu, trzymający w prawej ręce rozwianą triumfalnie czerwoną chorągiew, obok po lewej stronie żołnierze rzymscy w zbroi z halabardami i tarczami. Tło sceny złociste wynikające z blasku światła bijącego od Chrystusa. Takiego rozświetlonego Chrystusa przedstawiają najczęściej malowidła włoskie.

XII scena - Wniebowstąpienie Jezusa: u góry w blasku i obłokach widoczny fragment wznoszącego się do nieba Chrystusa (część dolnej szaty i stopy). W części centralnej Góra Oliwna ze śladami stóp Chrystusa oraz postacie apostołów ułożonych wokół centrum. Na pierwszym planie wyróżnia się postać w błękitnej szacie pokazana od tyłu - prawdopodobnie św. Jan. Na

północy Europy Wniebowstąpienie Chrystusa ukazywane jest często poprzez przedstawienie niebiańskich obłoków, z których widoczne są już tylko Jego nogi bądź stopy. Poniżej, na Górze Oliwnej, widoczne są ślady stóp Jezusa.

XIII scena - Zesłanie Ducha Świętego: tłum apostołów zgromadzonych wokół Matki Bożej. Od XIII w. w sztuce Zachodu Maryja, będąca uosobieniem Kościoła Chrystusa niemal zawsze stanowi punkt centralny scen zesłania Ducha Świętego. Obok Matki Bożej po lewej stronie postać św. Jana. Na pierwszym planie siedząca postać - św. Piotra, obok św. Pawła. Nad głowami zgromadzonych czerwienią płomyki światła. U góry sceny ognista kula z małymi ognikami - symbol Ducha Świętego.

XIV scena - Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny: NMP przedstawiona z białą lilią - symbolem niewinności, w geście poddania się woli Boga, w otaczających ją obłokach, z dwoma aniołkami po obu stronach u stóp. W sztuce zachodniej to przedstawienie cieleśne wniebowzięcia Maryi tzw. Maria Assunta.

XV scena - Ukoronowanie Najświętszej Marii Panny: w centralnej części sceny Najświętsza Maria Panna wśród obłoków, z prawą ręką na sercu, a lewą odchyloną

w goście przyjęcia. Nad Maryją Bóg Ojciec jako starzec z siwą brodą nakłada wraz z Chrystusem koronę na głowę Matki Bożej. Chrystus siedzący na chmurach ukazany jest z lewej strony. W zwieńczeniu sceny Duch Święty pod postacią białej gołębiczy. Takie przedstawienie istnieje od XIII w.

Obraz centralny z drugiej strony feretronu (rewers) wizerunek Chrystusa „Salvator Mundi w otoczeniu św. Piotra i św. Wawrzyńca Męczennika”. Główną postacią jest Chrystus - Zbawiciel Świata, św. Piotr jako następca Chrystusa, św. Wawrzyniec Męczennik jako patron kościoła wojnickiego.



Salvator Mundi, poł. XVIII w. - po konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

U góry w rozświetleniu postać kilkunastoletniego Jezusa, trzymającego w lewej ręce berło - błękitną kulę ziemską ze złotym krzyżykiem, a prawą ręką błogosławiącego wiernych. Poniżej na pierwszym planie z prawej strony postać św. Wawrzyńca z atrybutami palmą - symbolem męczeństwa i rusztem. Święty przedstawiony jest w białej spodniej szacie i czerwonej dalmatyce. Z lewej strony postać św. Piotra w błękitnej spodniej szacie i wierzchniej złocistej, z dwoma kluczami trzymanymi w lewej ręce - symbolem władzy i urzędu pasterskiego wiązania, i rozwiązywania.

Wokół tego obrazu w piętnastu medalionach przedstawione są najważniejsze sceny dotyczące Chrystusa.

I scena - ofiarowanie Jezusa w Świątyni: we wnętrzu świątyni kapłan trzyma zawiniątko z dzieciątkiem Jezus, obok klęczy Maryja i św. Józef. Czterdzieści dni po urodzinach Jezusa, gdy skończyło się rytualne oczyszczenie Maryi, Dzieciątko zostało przeniesione do świątyni w Jeruzalem, aby mogło być wg prawa symbolicznie poświęcone Bogu i wykupione ofiarą pieniężną przeznaczoną dla świątyni. W scenie tej starzec Symeon wziął Jezusa na ręce i błogosławił Boga za to, że przed śmiercią pozwolił mu zobaczyć Mesjasza.

II scena - Pokłon trzech króli: po prawej stronie Maryja z św. Józefem trzymają dzieciątko Jezus. Od lewej strony klęczący trzej królowie, w królewskich szatach, z darami mirrą, kadzidłem i złotem.

III scena - Ucieczka do Egiptu: na drodze widoczna postać Matki Bożej, trzymającej dzieciątko owinięte białą tkaniną. Obok idący św. Józef, prowadzący osiołka. Św. Mateusz opisuje w Ewangelii ucieczkę św. Józefa z Maryją i Dzieciątkiem do Egiptu. We śnie anioł wezwał św. Józefa do ucieczki, aby uchronić Jezusa przed rzezią niewiniątek w Betlejem.

IV scena - Chrzest Jezusa w Jordanie: na pierwszym planie Jezus owinięty w pasie białą tkaniną, trzymający dłonie w goście modlitwy, stoi zanurzony w rzece, obok polewający mu głowę św. Jan Chrzciciel przepasany skórą, podpierający się krzyżem z banderolą. Wokół pejzaż z zielonych drzew i gór. Wysoko na nieboskłonie otoczony rozświetlonymi chmurami Duch Święty w postaci białej gołębiczy. Wg Ewangelii św. Mateusza do św. Jana Chrzciciela, przybył Chrystus aby święty Go ochrzcił. Wśród wspólnoty żydowskiej, jak i wśród wielu innych wspólnot religijnych, chrzest (czyli zanurzenie w wodzie) stanowił duchowy akt odnowy i oczyszczenia. W sztuce od XIV w. św. Jan Chrzciciel polewa

głowę Chrystusa najczęściej wodą z miski lub muszli. Przedstawienie to odpowiadało nowej praktyce rytuału chrztu, gdzie zamiast zanurzenia w wodzie głowy chrzczonego jedynie ją polewano.

V scena - Przemienienie na Górze Tabor: Chrystus w białej szacie wśród rozświetlonych obłoków otwiera ramiona w goście ukrzyżowania, ukazuje się trzem apostołom Piotrowi, Jakubowi i Janowi siedzącym u podnóża góry Tabor. Najczęściej w Przemienieniu Pańskim po prawej i lewej stronie Chrystusa znajdują się postaci Mojżesza i proroka Eliasza, a u Jego stóp klęczą lub leżą trzej apostołowie. Przemienienie Pańskie opisuje szczegółowo Ewangelia św. Mateusza.

VI scena - Umywanie nóg: na pierwszym planie pochylony Chrystus myje stopy św. Piotra. W tle grupa apostołów obserwująca zdarzenie. Podczas ostatniej wspólnej wieczerzy Chrystus myje nogi swym dwunastu uczniom. Kościół chrześcijański od początku interpretował umywanie nóg, nie tylko jako przykład pokornej miłości do bliźniego, lecz także jako symboliczny akt wewnętrznego oczyszczenia z grzechów, jako odniesienie do chrztu i odpuszczenie grzechów (pokutę) na wzór ostatniej wieczerzy jako uroczystości ustanowienia Eucharystii.

VII scena - Pojmanie Chrystusa: na pierwszym planie postać Chrystusa, obok postać Judasza składającego na policzki Chrystusa pocałunek będący wskazaniem dla rzymskich żołnierzy stojących w tyle sceny. Zdarzenie rozgrywa się w nocy po modlitwie w Ogrojcu.

VIII scena - Chrystus przed Piłatem: postać Chrystusa w białej spodniej szacie, a wierzchniej czerwonej, w cierniowej koronie ze skrępowanymi z przodu rękoma, stoi przed Piłatem siedzącym z lewej strony na tronie pod czerwonym baldachimem. Z boku po prawej stronie grupa oprawców. Ponieważ Wysoka Rada Żydowska nie miała prawa do wydania wyroku śmierci doprowadzono Jezusa do rzymskiego namiestnika Piłata.

IX scena - Ecce Homo: Chrystus przykryty czerwonym płaszczem, w cierniowej koronie, trzymający w ręce trzcinę. Po lewej i po prawej stronie stojący oprawcy. Scena ta nawiązuje do sytuacji, gdzie Piłat wskazał na niewinnie umęczonemu i powiedział: „Ecce Homo” („Oto Człowiek”), jednak kapłani żydowscy i ich zwolennicy nadal domagali się ukrzyżowania Chrystusa. Charakterystyczny jest strój oprawcy stojącego po prawej stronie. Pumpiaste spodnie nad kolana, noszone były w poprzednim okresie. Wskazywało by to na powtórzenie przedstawień z wcześniejszego feretronu wojnickiego.

X scena - Pieta: Matka Boża trzyma na kolanach ściągnięte z krzyża ciało Chrystusa. Prawa bezwładnie opadająca ręka Chrystusa przypomina przedstawienie Piety z Avignon. W tyle krzyż i górzysty pejzaż na tle błękitnego nieba.

XI scena - w większości nieczytelna: ikonograficznie w tym miejscu mogłaby być przedstawiona scena „Złożenia Jezusa do grobu”.

XII scena - Chrystus Zmartwychwstały: po prawej stronie medalionu postać Chrystusa w białym perizonium, z narzuconym czerwonym płaszczem, w lewej ręce krzyż z czerwoną chorągwią triumfalną - jako znak zwycięstwa. Reszta sceny nieczytelna, w kolorze neutralnym. Żaden człowiek nie widział zmartwychwstania Chrystusa z grobu. Z tego powodu w Ewangeliach nie zostało opisane samo zmartwychwstanie, lecz wydarzenia, które miały miejsce następnego poranka. Od XIII w. Chrystus przedstawiany jest jako wychodzący z otwartego sarkofagu.

XIII scena - Ukazanie się Chrystusa w wieczerniku: w punkcie centralnym postać Chrystusa w nimbie, błogosławiąca zgromadzonych wokół niego apostołów. W okresie czterdziestu dni między zmartwychwstaniem, a wniebowstąpieniem Jezus ukazywał się swoim uczniom w cielesnej postaci. W wojnickim przedstawieniu Chrystus ukazał się apostołom w wieczerniku w Jerozolimie.

XIV scena - Droga do Emaus: dwaj apostołowie Kleofas i Symeon spotykają Chrystusa w drodze z Jerozolimy do wsi Emaus. Chrystus przedstawiony jest w środku. Ciekawie pokazane są stroje apostołów. Obaj mają wysokie pończochy, buty do szpica, pumpiaste spodnie, bluzy z wąskimi pomarszczonymi rękawami, wierzchnie luźne peleryny, w rękach kostury. Na głowie apostoła z prawej strony kapelusz z szerokim rondem opadającym w dół. Malując tę scenę artysta nawiązał do XVII-wiecznego przedstawienia postaci.



Scena Droga do Emaus - feretron Salvator Mundi, poł. XVIII w. - po konserwacji, Wojnicz, kościół św. Wawrzyńca Męczennika

XV scena - Wniebowstąpienie: postać Chrystusa w nimbie z uniesionymi w górę rękoma, wznosi się wśród obłoków do nieba. Na wzniesieniu pozostawia odcisk stóp, ostatni znak jego ziemskiej egzystencji. U stóp goją apostołowie. Scena wniebo-

wstąpienia zamyka cykl ważnych wydarzeń dotyczących Chrystusa przedstawionych w wojnickim feretronie.

Wysoka wartość artystyczna i historyczna wojnickich feretronów stanowi ważny punkt w historii feretronów w Polsce. Niezwykle rzadko zdarzają się tak rozbudowane o treść i jednocześnie bardzo dużej klasy artystycznej feretrony. Kościół p.w. św. Wawrzyńca Męczennika zyskał po konserwacji obiekty będące dopełnieniem jego barokowego wnętrza.

Przypisy

¹Wg „Słownika terminologicznego sztuk pięknych” pod redakcją Stefana Kozakiewicza PWN Warszawa 1969r.: „Feretron, przenośny, obustronny obraz religijny w ozdobnych ramach lub posąg na podstawie, w którą wsuwa się drążki; rodzaj przenośnego ołtarzyka; służy do obnoszenia w czasie procesji w kościele katolickim”.

²Konserwację przeprowadzili mgr Krystyna Stawowiak i mgr Łukasz Stawowiak z Krakowskiej Pracowni Stawowiaków „KRAK-KONST”

³Zdjęcia RTG i w podczerwieni wykonano w pracowni Lambos Muzeum Narodowego w Krakowie

⁴F. Gorys „Leksykon Świętych” Warszawa 2007, s.231-232

⁵J. Chumiński „Konflikt” Ze-
szyty Wojnickie 1995 nr 2, s.21
J. Chumiński i J. Szymański „Wojnic-
kie Księgi Cechowe” t. II, s.140-142

⁶Wg badań chemicznych wy-
konanych w pracowni chemicznej
Wydziału Konserwacji ASP w Kra-
kowie odkryto błękit kobaltowy
wprowadzony do malarstwa z po-
czątkiem XIX w., co potwierdza hi-
storię obiektu

⁷J. Szymański „Przewodnik po
Wojniczu inaczej” Wojnicz 2010r.,
s.29

⁸Podczas badań chemicznych
wykryto błękit pruski odkryty
w 1704 roku, a powszechnie stoso-
wany od poł. XVIII w.

⁹E. Gorys „Leksykon Świętych”
Warszawa 2007, s.99-100

¹⁰E. Gorys „Leksykon Świętych”
Warszawa 2007, s.172

¹¹K. S. Moisan, B. Szafraniec
„Maryja orędowniczka wiernych”
Warszawa 1987r. Od 1483r. liczba
rozmyślanych tajemnic została zre-
dukowana do piętnastu. Ustalił się
też podział na tajemnice radosne,
bolesne i chwalebne. s.45

Przy wyjaśnianiu scen korzy-
stano z J. Steibert „Leksykon sztuki
chrześcijańskiej” Kielce 2007 r. oraz
S. Zuffi „Nowy Testament Postacie
i epizody” Warszawa 2007

Analogie



M. B. Różańcowa, XVIII w. Lichnowy
k. Malborka, kościół św. Urszuli



M. B. ofiarująca różańce św. Dominikowi
i św. Katarzynie Sienieńskiej 2 poł.
XVII w. Wabcz, kościół paraf.



M. B. ofiarująca różańce św. Dominikowi
i św. Katarzynie Sienieńskiej, poł. XVIII w.
Wąwelno, kościół paraf.



M. B. ofiarująca różańce św. Dominikowi
i św. Katarzynie Sienieńskiej, Jacynt Sira-
kowski Wieniec Różany Królowej Niebie-
skiej, Poznań 1644



M. B. Szkaplerzna, 3 ćw. XVII w. Jaśliska,
kościół paraf.



Matka Boska ofiarująca różańce św. Dominikowi i św. Katarzynie Sieneńskiej, 3 ćw. XVIII w. Wrocanka, kościół paraf.



Matka Boska ofiarująca różańce św. Dominikowi i św. Katarzynie Sieneńskiej, ok. poł. XVIII w. Krasne kościół paraf.

Od redakcji

Kilka lat temu prof. Józef Szymański zwrócił uwagę na feretrony stojące na szafach w starej zakrystii twierdząc, że to są cenne zabytki i najprawdopodobniej o nich jest mowa w starym dokumencie z Izby Regionalnej, który przytacza Pani Krystyna Stawowiak w powyższym artykule. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, po rozmowie z ks. proboszczem Józefem Urbaniakiem, rozpoczęło od 2007 roku organizowanie kwest ulicznych, z których dochód był przeznaczony na renowację zabytkowych feretronów. W 2012 roku, kiedy ks. proboszcz Jan Gębarowski rozpoczął renowację feretronów TPZW przelało na konto parafii 13 tys. 469 zł. To już kolejny zabytek w ratowaniu, którego Towarzystwo i miejscowe społeczeństwo mają swój udział. W 2006 roku na remont zabytkowej, drewnianej dzwonnicy przekazano ponad 70 tys. złotych zebranych również podczas kwest ulicznych.

Krystyna Skawińska

Uzupełnienia i refleksje w nawiązaniu do artykułu Tomasza Olszewskiego „Symbolika nagrobka ks. J. Galińskiego”

[ZW. Nr 2/2009; <http://bc.cyfrowagalicja.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=77>]

Kilka lat temu stanęłam przed koniecznością przejrzenia i uporządkowania rodzinnych pozostałości - listów, fotografii, różnych drobiazgów i staroci zalegających „po kątach” od dziesiątków lat. Nie przypuszczałam wówczas, że znajdę wśród nich informacje - „skarby”, które spowodują poszukiwanie wyjaśnień czy potwierdzenia zapisanych historii. I tak pewnego dnia, wertując kartki kolejnego modlitewnika natrafiłam na notatkę - „Konstanty Aleksander (Wiśniewski), ur. w 816 r., ożeniony z Wilhelminą; spiskował, w 46 podobno był pod Lisią Górą, ranny przewieziony do Tarnowa. Siedział na Spielbergu, potem gospodarował Władysławowi Dąmbskiemu w Wojniczu. Mieszkał w Zakrzowie gdzie zmarł w 66, pochowany w Wojniczu”.

W metryce chrztu dziadka (1868 r.), również Konstantego Wiśniewskiego jako matka chrzestna wymieniona została Salomea z Jordanów Dąmbska z Wojnicza. Zachowały się fotografie Salomei, syna Władysława i jego żony Joanny, córki Wandy i innych osób. Niestety, nie miałam już kogo zapytać o re-

lacje wiążące w odległej przeszłości rodzinę z osobami i miejscem. Zmierając do wyjaśnienia zaczęłam szukać informacji o Wojniczu, jego historii i rodzinie Dąmbskich. Nie szukałam grobu Konstantego Aleksandra zmarłego 1866 roku, bo wydawało się mało prawdopodobne aby przetrwał tyle lat. Tymczasem na stronie internetowej Gminy Wojnicz przeczytałam informację o przeprowadzonej inwentaryzacji starych grobów na cmentarzu przy ul. Tarnowskiej. Na jednej z załączonych fotografii był ciemny nagrobek z niewyraźnym napisem, który odczytałam jako „Konstanty Wiśniewski”. Nie mogłam uwierzyć, że to możliwe...

Potem była rozmowa i wymiana korespondencji z Panią Teresą Duman z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej; otrzymałam zdjęcia nagrobka - i nabrałam pewności, że to zapomniany grób brata mojego pradziadka. Wkrótce trafił do mnie piękny przewodnik po Wojniczu, a pocztą internetową nadeszły artykuły z Zeszytów Wojnickich. Wśród nich było opracowanie Tomasza Olszewskiego „Symbolika nagrobka

ks. J. Galińskiego”. Autor przedstawił postać wojnickiego proboszcza i poddał wnikliwej analizie ornamentykę nagrobka, na którym znajduje się napis poświęcony także Konstantemu Wiśniewskiemu. W trakcie lektury wspomnianego artykułu nasunęło się kilka spostrzeżeń i refleksji.

1. We wstępie autor pisze, że ślady ludzkiej działalności zachowane w tzw. archiwaliach „*w połączeniu z innymi formami upamiętnienia zmarłego (m.in. wyszukane formy architektoniczne nagrobka) tworzą możliwie pełny obraz osobowości niezującego*”.

Trudno zgodzić się z takim założeniem, nie ma bowiem żadnych podstaw by uznać, że forma czy też ornamentyka nagrobka mają cokolwiek wspólnego z *osobowością* zmarłych.

Natomiast ciekawa forma architektoniczna omawianego pomnika zwraca na siebie uwagę przede wszystkim ze względu na zdecydowaną odmienną w stosunku do pozostałych nagrobków na miejscowym cmentarzu. Odmienny jest zarówno materiał - żeliwo, jak i ornamentyka. Trzeba jednak wyjaśnić, że w XIX wieku przez okres kilkudziesięciu lat była można to określić - moda na żeliwne nagrobki. Było to związane z rozwojem i un-

wocześnieniem technik odlewnictwa żelaza i jego stopów co sprawiło, że coraz bardziej popularne stały się różnego rodzaju wyroby z mosiądzu, potem także żeliwne. Rozwijająca się technologia stwarzała niemal nieograniczone możliwości uzyskania atrakcyjnych form i pozwalała na seryjną produkcję. Na cmentarzach jako pierwsze pojawiły się żeliwne krzyże, płyty nagrobne, a około połowy XIX w. coraz częściej także nagrobki; zamożniejsi stawiali nawet ażurowe żeliwne kaplice. Powstało szereg niewielkich hut i zakładów odlewniczych wykonujących gotowe nagrobki i produkujących elementy ornamentyki do wyboru.

Nagrobek znajdujący się na wojnickim cmentarzu należy do skromniejszych w formie i prawdopodobnie pochodzi z takiej seryjnej produkcji. Elementy dekoracyjne - odwrócone pochodnie, wieńce laurowe lub z liści zimozielonego bluszczu, winorośli, motyle (ćmy), gwiazdy należą do najczęściej spotykanych i mają powszechnie znaną i czytelną symbolikę. Na starych cmentarzach (m. in. Stare Powązki w Warszawie, stare cmentarze w Kielcach, Radomiu, Białymstoku, na Podlasiu, w Krakowie, Tarnowie, cmentarze na Śląsku) zachowało się szereg podobnych nagrobków, a niekiedy spotkać można całe ich kwatery. Zdecydowana większość z lat ok. 1830-1880. Inskrypcje na nich dedy-

kowane są różnym osobom, kobietom, dzieciom czy całym rodzinom i nikomu nie przyszłoby na myśl, aby wygląd tych nagrobków interpretować pod kątem „symboliki wolnomularskiej”. Po przejrzeniu szeregu materiałów, zwłaszcza dostępnej w Internecie dokumentacji fotograficznej [1], można przypuszczać, że grób wraz nagrobkiem otoczony był dawniej żeliwnym ogrodzeniem, które nie przetrwało do naszych czasów. Prawdopodobnie nagrobek zwieńczony był krzyżem, który jako element najbardziej eksponowany z biegiem czasu najszybciej uległ korozji i odpadł.



Nagrobek Konstantego Wiśniewskiego i ks. Jędrzeja Galińskiego na wojnickim cmentarzu

2. Dalej czytamy: „*W oparciu o wyżej postawioną tezę (pkt. 1) chciałbym bliżej przyjrzeć się postaci księdza Jędrzeja Galińskiego, piastującego urząd proboszcza w Wojniczu w l. 1853-1859. Posłużę się w tym celu zachowanymi źródłami pisanymi oraz - w drugiej części: pozostawionym w dobrym stanie jego nagrobkiem.*”

Wydaje się, że autor nie zwrócił uwagi na chronologię zdarzeń i bez zastanowienia przyjął (dla drugiej części opracowania), że jest to nagrobek postawiony przede wszystkim wojnickiemu proboszczowi. Tymczasem chyba było inaczej - ksiądz Jędrzej Galiński zmarł w 1859 roku i nie wiadomo jak wyglądał pierwotnie jego grób/nagrobek; Konstanty Wiśniewski zmarł w 1866 r. - 7 lat później, o czym autor nie wspominał. Wówczas „*W smutku pogrążona małżonka stawiając ten pomnik prosi za duszę jego o westchnienie do Boga*”. To jednoznacznie określa czas i okoliczności postawienia nagrobka.

Sentencja przy nazwisku ks. Galińskiego - „w życiu łączyła ich przyjaźń, po śmierci grobowiec”, również przesądza o czasie powstania nagrobka - tj. po śmierci Konstantego Wiśniewskiego.

Autor wprawdzie pisze, że współpracownicy ks. J. Galińskiego „wielokrotnie podkreślali, że był dla nich jak ojciec”, ale chyba

nie zadbali należycie o jego grób. W symbolicznej formie - inskrypcją - pamięć o nim utrwaliła żona przyjaciela. Nie wynika z tego przecie, że postawiła nagrobek przede wszystkim ks. J. Galińskiemu (po 7 latach ? po śmierci męża ?) wybierając formę i ornamentykę nawiązującą do jego „osobowości” (!) - taki dość intrygujący wniosek nasuwa się po przeanalizowaniu artykułu.

3. Wspomniana powyżej sentencja - *„W życiu łączyła ich przyjaźń, po śmierci grobowiec”* wskazuje na bliskie i przyjacielskie relacje zmarłych, które stają się czytelniejsze w świetle znanych fragmentów z ich życia.

Konstanty Wiśniewski przypuszczalnie od około 1850 roku mieszkał i pracował w Zakrzowie oraz Wojniczu. Z listów rodzinnych wynika, że wcześniej (do r. 1846) również pracował u Dąbskich, ale w Przybysławicach. Znajomość, a po kilku latach może i przyjaźń z ks. J. Galińskim datuje się z pewnością **od roku ok. 1853/54**, kiedy został proboszczem parafii. Wspólne zainteresowania to książki/literatura. Potwierdzeniem tego może być list Konstantego z więzienia po wydarzeniach 1846 roku, w którym prosi o zabranie jego książek z Przybysławic. Pan T. Olszewski odnotował natomiast, że ks. J. Ga-

liński miał kolekcję dzieł klasyków literatury polskiej. Zbliżyły ich także rozmowy i wspomnienia związane z wydarzeniami roku 1846, których byli uczestnikami i świadkami.

O Konstantym mówi w tym kontekście przytoczona na wstępie notatka, natomiast ks. J. Galiński sprawował w tamtym czasie posługę duszpasterską w Drogini, co odnotowano w „Rysie historycznym parafii”: *„W wieku XIX parafią w Drogini zarządzali kolejni bardzo światli duszpasterze. Pleban ks. Andrzej Bielski, który został mianowany w 1811 r. egzaminatorem posynodalnym wikariatu starosądeckiego, a proboszcz ks. Jan Rosner był dziekanem dobczyckim.*

Z powszechną wówczas plagą pijaństwa walczył pleban ks. Andrzej Galiński, zakładając w 1844 roku jedno z pierwszych w diecezji tarnowskiej Towarzystwo Mierności.” [2] Majątek Droginia należał wówczas do Dominika Dąbskiego (syn Fortunata Dąbskiego, stryj Władysława D. z Wojnicza) zamordowanego w dramatycznych okolicznościach w lutym 1846 r. [3, 4]. Ks. J. Galiński jest również wspomniany jako proboszcz z Drogini, który przyczynił się do uratowania Żelysława Bobrowskiego - bliskiego krewnego Dąbskich. [3]

4. Autor pisze: *„Jest to dość zaskakujące, ażeby chować osobę świecką z przedstawicielem stanu duchownego, tym bardziej iż ów Konstanty Wiśniewski miał na pewno żonę.”*

Nie jest istotne, ani nawet wiadome czy pochowani są w jednym grobowcu [czy tam jest na pewno grobowiec w takim sensie jak to obecnie rozumiemy?] czy też w grobach obok siebie. Wyjaśnienie może być niezwykle proste - znali się od dłuższego czasu, przyjaźnili, obaj zmarli dość wcześnie [ks. Galiński w wieku 49 lat, Konstanty Wiśniewski w wieku 50 lat] w Wojniczu z którym wiązała ich przede wszystkim praca. Grób ks. Galińskiego po kilku latach został chyba trochę zapomniany, obok prawie na pewno było wówczas wolne miejsce... A żona Konstantego postawiła solidny nagrobek, licząc może, że przetrwa wiele lat i zachowa pamięć o tych, których łączyła dobra znajomość i przyjaźń; sama najpewniej wyjechała.

Nie znamy okoliczności tamtych wydarzeń i nie ma powodu aby wyrażać zdziwienie, jak to czyni autor.

5. Założenie, że jest to przede wszystkim nagrobek ks. J. Galińskiego (pkt. 2) wraz ze stwierdzeniem - *„Z poglądem, mówiącym o tym, że kapłan ten mógł należeć*

do masonerii spotkałem się już pewien czas temu” służą - jak sądzę - wyłącznie temu, aby w jakikolwiek sposób uzasadnić analizę i interpretację ornamentyki nagrobka pod kątem symboliki masońskiej. Autor nie podaje jednak **źródła tego poglądu**, co jest zastanawiające, ponieważ dla pozostałych informacji o ks. J. Galińskim są one zawsze cytowane.

Tymczasem ornamentyka nagrobka jest uniwersalna (pkt.1), wykorzystuje elementy, których wymowa nie jest tajemnicza i autor artykułu również przyznaje, że nie ma tu niezgodności z symboliką chrześcijańską. Żaden element nie jest związany z wolnomularstwem, które ma w swoim zasobie symbole charakterystyczne dla tej organizacji [5] i szereg innych znaków zapożyczonych z otaczającej rzeczywistości, historii świata, wierzeń itp., którym nadaje swoje własne znaczenie. I podobno strzeże ich wymowy jako tajemnicy, chociaż w czasach nam współczesnych tajemnicą to już chyba nie jest.

Ostatecznie p. T. Olszewski nie wskazuje, które elementy nagrobka mogą taki niejasny pogląd sugerować.

Czy dowiemy się **gdzie pan T. Olszewski spotkał się z poglądem o możliwej przynależności ks. J. Galińskiego do masonerii** i na jakiej podstawie pogląd został wyrażony?

Można zaryzykować przypuszczenie, że ów pogląd pojawił się w wyniku niezwykle pobieżnej oceny wyglądu nagrobka i braku zastanowienia nad okolicznościami w jakich został postawiony.

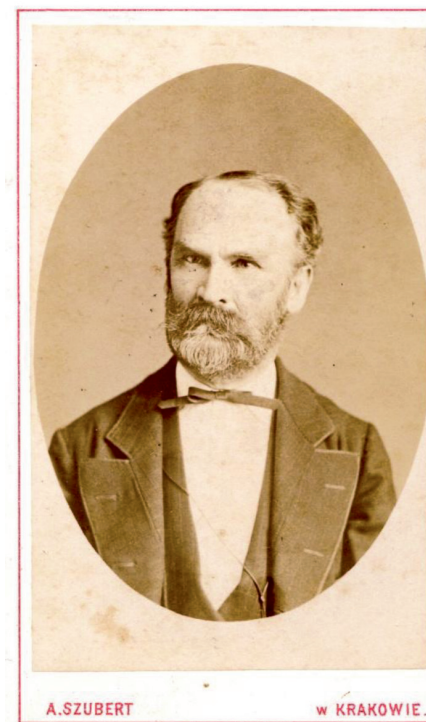
W zakończeniu artykułu czytamy - *”Przedstawione argumenty (? ks) nie świadczą wprawdzie niezbicie iż ksiądz Jędrzej Galiński lub środowisko z nim związane było powiązane w jakikolwiek sposób z tym stowarzyszeniem. Nie było moim celem przedstawienie księdza w auzrze tajemniczości, jako masona, tylko wskazanie na niezbadane dotychczas karty z jego życia (...) oraz przedstawienie własnego poglądu w dyskusji na temat możliwych interpretacji programu symbolicznego przedstawionego na owym nagrobku”*.

Uważam, że bezpodstawne są sugestie istnienia jakichkolwiek „niezbadzanych kart” w życiu ks. Jędrzeja Galińskiego **w oparciu o interpretację symboliki nagrobka**, który de facto postawiony został komu innemu. Tym bardziej, że sugerowane są karty o negatywnej wymowie, bo tak powszechnie przestrzegana była i jest nadal organizacja/stowarzyszenie masonerii, a sądząc z treści artykułu autor to właśnie miał na myśli. Nie można zapominać, że sugestie dotyczą osób wymienionych z imienia

i nazwiska, a jedną z nich jest dawny proboszcz miejscowej parafii. Przedstawione w pierwszej części opracowania [ZW nr 2/2009] informacje biograficzne wskazują na osobę wykształconą na miarę ówczesnych czasów i możliwości, o szerszych horyzontach i zainteresowaniach. Ks. J. Galiński był z pewnością życzliwy lokalnej społeczności i chyba doceniany w ówczesnych kręgach kościelnych skoro po przedwczesnej śmierci uroczystości żałobne zgromadziły „35 księży i 5000 ludu”. O Konstantym Wiśniewskim autor nie posiadał żadnych wiadomości i nie mógł słyszeć żadnych poglądów na jego temat.

Nie powinno się zapominać, że nagrobek jest formą upamiętnienia konkretnej osoby lub osób i zazwyczaj ktoś bliski go stawia. Ten jest wprawdzie odmienny wyglądem i ornamentyką od pozostałych na cmentarzu, ale nic więcej się za tym nie kryje. Zmarli sugestii zaprzeczyc nie mogą; grób opuszczony; słowo napisane leci w świat...

Poniżej, tytułem uzupełnienia kilka informacji o Konstantym Wiśniewskim. O jego żonie, która postawiła nagrobek i zachowała pamięć również o miejscu spoczynku ks. J. Galińskiego nie zachowała się żadna wzmianka; nie wiadomo jaki był jej los po śmierci męża; pozostała tylko fotografia.



Konstanty Wiśniewski



Wilhelmina Wiśniewska

Konstanty Aleksander Prus-Wiśniewski urodził się 20. kwietnia 1816 r. w Byszycach k. Wieliczki. Był najstarszym synem Adama Stefana i Franciszki z Sawickich. Rodzice posiadali niewielki majątek Przebieczany w pow. Wielickim. Konstanty miał kilkoro rodzeństwa; braci - Adama, Romualda i Teofila oraz siostry - Annę i Emilię.

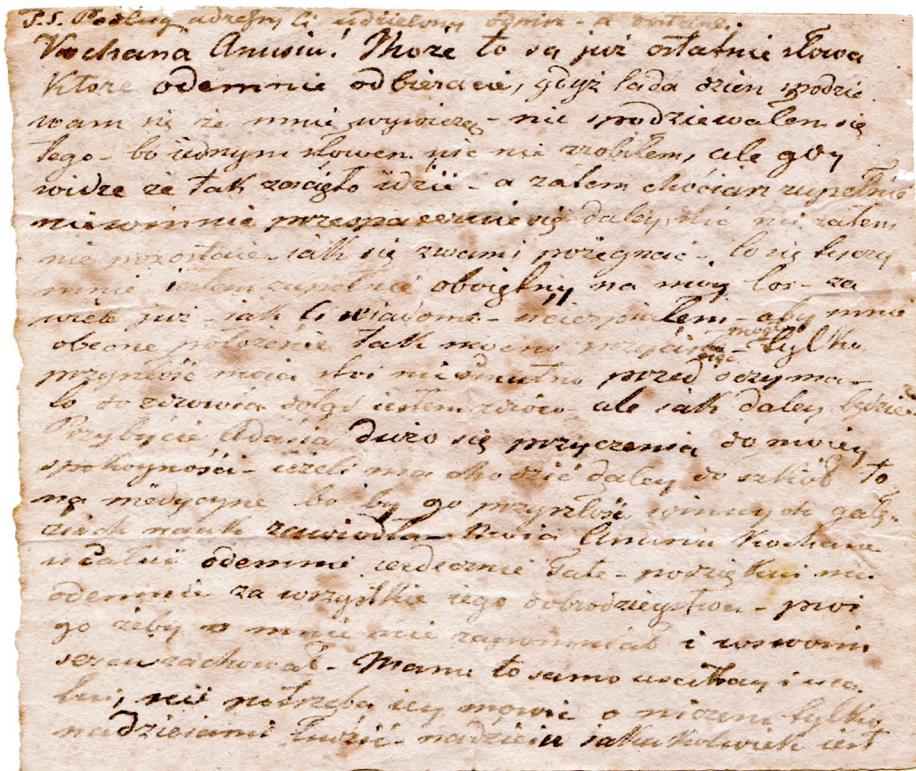
Prawdopodobnie otrzymał wykształcenie prawnicze, na co pośrednio wskazuje fakt, że do 1846 roku pełnił funkcję mandatariusza

w Przybysławicach. Uczestnictwo w narodowo-wyzwoleńczym spisku (1846), o czym mówi przytoczona na wstępie notatka, znajduje potwierdzenie m. innymi w „Pamiętnikach krakowskiej rodziny Louisów” [6], gdzie w rozdziale pt. „Józefa Wawel-Louisa zapski o roku Wiosny Ludów - 1848” zamieszczona jest lista: „Imiona Więźniów Stanu Przybyłych Na Dzień 26. 27. Bm. (marca) I Roku (1848) Ze Szpilbergu Do Krakowa”. Byli to więźniowie polityczni z wyrokami do 20 lat; Konstanty Wi-

śniewski wymieniony jest wśród skazanych na lat 10.

Z tamtego okresu zachowały się fragmenty korespondencji - 3 listy; niemal wypłowiła karteczka zaczynająca się od słów „Kochana Anusiu! Może to są już ostatnie słowa, które ode mnie odbieracie, gdyż lada dzień spodziewam się, że mnie wywiozą, ...” pisana być może jeszcze w Tarnowie, dokąd zwożono i gdzie więziono spiskowców oraz tych, którzy się zbrojnym bandom nawinęli pod widły i kosy. Pozosta-

łe dwa listy pisane są we Lwowie, z tych pisany przez Konstantego w lipcu 1846 opatrzony jest - chyba- parafką cenzora. Kolejny list z 28 grudnia pisany jest przez protokolanta - treść dyktowana przez Konstantego. W korespondencji przewija się ogromna niepewność co dalszego losu i troska o rodziców i rodzeństwo. Jest w nich prośba o zabranie książek z Przybysławic, przysłanie trochę pieniędzy i niezbędnych drobiazków. Zachował się tylko fragment listu od Matki,



Fragment jednego z listów Konstantego Wiśniewskiego

gdzie wspomniana jest „Dąbska starsza z Wojnicza” - Salomea Dąbska, która „śle pozdrowienia i dopytuje o zdrowie”. Odniesione rany i 2-letnie więzienie mocno nadszarpnęły zdrowie, a przeszłość spiskowca i więźnia politycznego ograniczała możliwości podjęcia pracy. Przekaz rodzinny mówi - „potem gospodarował Władysławowi Dąbskiemu w Wojniczu, mieszkał w Zakrzowie gdzie zmarł, pochowany w Wojniczu”.

Biorąc pod uwagę różne okoliczności (w tym również bliskie powinowactwo babki Konstantego z Katarzyną z Bobrowskich Fortunatową Dąbską i wcześniejszą pracą w Przybysławicach) najbardziej prawdopodobne jest, że ze strony rodziny Dąbskich udzielona została pomoc - zaproponowana praca, możliwość zamieszkania. To wpisuje się w wyjątkowy charakter tego Domu „który ma swoją kartę w historii Galicji... był on ogniskiem życia sąsiedzkiego, rodzinnego a nawet politycznego. Sąsiedztwa tam liczyły się na mil kilkanaście wokoło, a pokrewieństwa na stopnie jak najdalsze. ... w Wojniczu przebywali często dziesiątki lat krewni lub przyjaciele, gdy im brakło własnego dachu, a nierzadko sierota znalazła tu wychowanie, opiekę i wiano...” [7, 8].

Pani Teresie Duman serdecznie dziękuję za pomoc, cierpliwą korespondencję i materiały o Wojniczu. Składam również podziękowanie Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Wojnickiej za inicjatywę i wszelkie starania, których efektem jest pięknie odnowiony nagrobek. Dziękuję wszystkim, którzy się do tego w jakikolwiek sposób przyczynili. Pozwoli to przedłużyć pamięć o zmarłych, być może o kolejne 150 lat.

Wykorzystane publikacje i materiały:

[1] strony www. dotyczące nagrobków na starych nekropoliach Polski ze szczególnym zwróceniem uwagi na XIX wieczne nagrobki żeliwne [np. <http://fotoforum.gazeta.pl/72,2,1110,123512918.html> -cz. 1; - fotoforum.gazeta.pl/72,2,1110,133614934.html - cz.2; - <http://www.mirekbystrek.com/2010/10/stary-cmentarz-w-tarnowie-a-fotografia-cz-i/>]

[2] Parafia pod wezwaniem św. Wojciecha w Osieczanach - Rys Historyczny kościoła [www.parafiaosieczany.pl]

[3] Józef Louis - Kronika rewolucji krakowskiej w roku 1846. Spisana przez Józefa Wawel-Louis. Kraków 1898.

[4] S. Dembiński - Rok 1846: kronika dworów szlacheckich

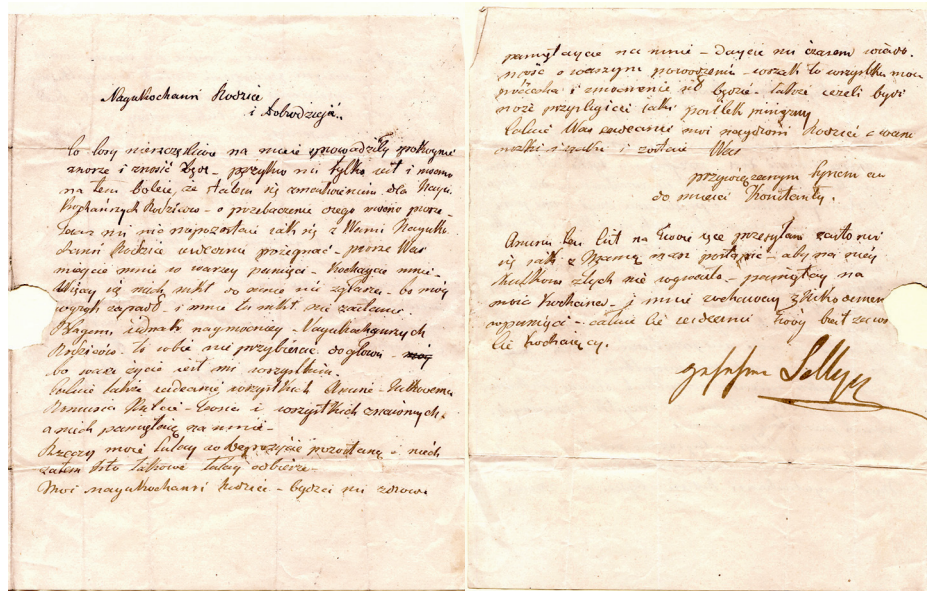
zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego. Nakładem autora, Jasło 1896.

[5] strony www zawierające informacje o symbolice masońskiej [np. <http://wolnomularstwo.pl>]

[6] Pamiętniki krakowskiej rodziny Louisów (1831-1869) - Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962.

[7] L. Dębicki - Z dawnych wspomnień 1846-1848. Kraków, Spółka Wydawnicza Polska, 1903.

[8] Czas nr 99 z dn. 30.IV. 1893 oraz m.in. metryki, listy, fotografie rodzinne.



Jeden z listów Konstantego Wiśniewskiego

Mariusz Lesław Krogulski

Motto: *Errare humanum est (Seneka Starszy)*

O wspólnym pochodzeniu Morawickich z Wojnicza i poety Lucjana Rydla

Przeszło dwa lata temu ukazał się ostatni - czwarty tom *Rodowódów mieszczan wojnickich*, mojego autorstwa, kończący wieloletnie poszukiwania genealogiczne mające na celu przybliżenie mieszkańcom Wojnicza dziejów i powiązań rodzinnych ich przodków. Podkreślałam te dwa lata, gdyż po takim okresie książki przechowywane w domowych biblioteczkach zaczęły pokrywać się już kurzem i raczej rzadko się do nich zagląda. Inaczej stało się w przypadku owego czwartego tomu, przypomnianego przez pana Bogusława Andrzeja Baczyńskiego i panią Dorołę Filip, którzy w swoim 7-stronicowym opracowaniu pt. *Mikołaja Rydla związki z miastem zwanym Wojnicz* („Zeszyty Wojnickie” nr 1/2013 str. 7-14) zamiast uzupełnić wiedzę czytelnika o nowe fakty, zaczynają od wyważania otwartych drzwi, a następnie - starając się udowodnić swoje wątpliwe tezy - z każdym kolejnym akapitem swojego tekstu brną w materię coraz bardziej dla nich nieprzeniknącą. A swój artykuł zaczynają od... za-

rzutu nierzetelności i konfabulacji właśnie pod moim adresem.

Czując się wywołany przytoczonym artykułem do zajęcia swojego stanowiska w sprawie opisu dziejów rodów wojnickich postanowiłem odpowiedzieć w takiej oto formie.

Zanim jednak przejdę do tematu mojego artykułu winien jestem p. Baczyńskiemu i p. Filip wyjaśnienie, gdyż chyba niedokładnie zapoznali się z lekturą *Rodowódów*, a już na pewno pominęli wstęp do wszystkich tomów. Opracowanie moje - obejmujące 35 największych i najbardziej zasłużonych rodów wojnickich - stworzone zostało głównie w oparciu o wojnickie metryki parafialne (XVII-XX w.), dostępne publikacje o Wojniczu, wywiady z żyjącymi potomkami oraz materiały archiwalne, przede wszystkim z Centralnego Archiwum Wojskowego. Tyle jeśli chodzi o źródła.

Sprawa druga i jak się okazuje zasadnicza dla moich adwersarzy to kwestia pojęcia „rodowód”. Nie szukając daleko posłużę się wyja-

śnieniem zamieszczonym w popularnej Wikipedii: „W genealogii rodowód to (...) częściowa tablica potomków, w której ukazane jest potomstwo posiadające **to samo nazwisko**. Obejmuje najczęściej zstępnych: mężczyzn, rzadziej kobiety - o ile również noszą dane nazwisko (np. po ślubie zachowano nazwisko po ojcu).” Nikt rozsądnie myślący - a do takich siebie zaliczam - nie brałby się za opracowanie dziejów 35 rodów na przestrzeni około 400 lat z uwzględnieniem potomków „po kądzieli”. Po prostu jest to niewykonalne. Posłużę się jednym przykładem. Próbowałem ustalić wszystkich potomków Marcina Morawickiego (1696-1773) z Wojnicza, zarówno tych pochodzących od jego synów jak i córek. Doszedłem do około 500 potomków i... zrezygnowałem z dalszych poszukiwań, których końca nie było widać.

Jakie zarzuty stawiają mi pan Baczyński i pani Filip? Zarzut pierwszy - najważniejszy, że nie przeprowadziłem wyvodu potomków po śp. Annie z Pachowiczów Baczyńskiej. Jestem w stanie zrozumieć wyczuwalne w tekście rozgoryczenie pana Baczyńskiego, że pominąłem go jako małżonka. Bo rzeczywiście zgodnie z przyjętą zasadą powinienem zamiast zdania „(...) zmarła w stanie panińskim” napisać: „wyszła za mąż za Bogu-

śława Andrzeja Baczyńskiego” i na tym zakończyć, gdyż nie przedłużyła ona rodu Pachowiczów w rozumieniu przytoczonej wcześniej definicji (w linii męskiej). No cóż, nie mam zwyczaju przechowywać swoich notatek kilka lat po wydaniu książki, więc dzisiaj nie odpowiem, skąd wziął się taki zapis. Najwyraźniej z czegoś to musiało wynikać lub ktoś przekazał mi taką błędną informację. W gąszczu setek nazwisk, tysięcy dat i postaci opisanych w *Rodowodach* taki błąd mógł się zdarzyć, ale to nie powinno dyskredytować autora, a już zwłaszcza uzasadniać zarzut nierzetelności. Cóż, pozostaje mi tylko wyrazić swój żal. Chcę jednak podkreślić, że moje opracowanie miało być zachętą dla kolejnych badaczy-genealogów i w żadnym razie nie rościłem sobie praw do wyczerpania tematu. Badania genealogiczne mają to do siebie, że z każdym rokiem rozrasta się baza danych i od autora zależy, w którym momencie powie dość. W przypadku rodów wojnickich właściwym forum do uzupełniania danych lub prostowania błędów są „Zeszyty Wojnickie”. Na ich łamach powinna się odbywać konstruktywna wymiana opinii, a nie szkalowanie innych za drobne potknięcia.

Drugi zarzut p. Baczyńskiego i p. Filip - wprowadzie zawołany - dotyczy takiego samego

potraktowania, czyli pominięcia potomków, Teofili z Morawickich Rydlowej przy opisie rodu Morawickich. Odsyłając do powyższego wyjaśnienia dodam tylko, że o Teofili z Morawickich I v. Nideckiej II v. Rydlowej pisałem w I tomie *Rodowodów* oraz w uzupełnieniach i sprostowaniach zamieszczonych w tomie III i sprawę uznałem za zakończoną.

A skoro mottem do artykułu p. Baczyńskiego i p. Filip było uchronienie Teofili z Morawickich Rydlowej od zapomnienia bądź nierzetelnego opisu genealogii jej potomków, ja również - za ich przykładem - podejmuję ten temat odnosząc się przy okazji do stwierdzeń zawartych w ich tekście pt. *Mikołaja Rydla związki z miastem zwanym Wojnicz*. Do niniejszego artykułu wykorzystałem dane zebrane w latach 2008-2013 przez Justynę z Morawickich Krogulską badającą genealogię swojego rodu (Morawickich z Wojnicza) oraz rodziny Rydlów, informacje Macieja Rydla - potomka Teofili z Morawickich oraz ogólnie dostępne publikacje. Nie jest to więc artykuł naukowy (zresztą opisana genealogia nie jest pełna), jednak wszelkie zawarte w nim informacje i tezy mają poparcie w źródłach historycznych. Jest to przyczynek do dziejów wielkiego rodu Rydlów, który znajduje się jedynie na mar-

ginesie moich zainteresowań genealogicznych.

Rodzina Morawickich, z której wywodziła się nasza bohaterka Teofila (córka Marcina i Agnieszki z Keciów vel Keciowskich), opisana została przeze mnie obszernie w I tomie *Rodowodów*, nie ma więc powodu przytaczać ponownie wszystkich danych. Odniosę się jedynie do tego, co piszą p. Baczyński i p. Filip (których zamienię będą nazywał Adwersarzami), a co zaprzecza moim ustaleniom. Czy Teofila pochodziła z rodziny szlacheckiej? Ze strony matki na pewno nie, gdyż Keciowie byli rodziną mieszczańską i co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Pytania pojawiają się w przypadku Morawickich. Dziad Teofili, Stanisław Morawicki osiedlił się w Wojniczu około 1680 r. Nie udało się dotychczas ustalić skąd przybył i czym się zajmował. Niewątpliwie jednak w Wojniczu mógł uchodzić za przedstawiciela elity, co potwierdzają chociażby jego kontakty towarzyskie. Kim mógł być? Urodził się około 1655 r., a więc we wczesnym dzieciństwie odczuwał na sobie skutki potopu szwedzkiego. Kimkolwiek był jego ojciec, z pewnością nie dorobił się w tym czasie, a raczej wiele stracił ze swojego majątku. Być może ratunek przed pauperyzacją widział w wykształceniu syna i wysłaniu do miasta, bo

na skrawku ziemi nigdy by się nie dorobił. Nie ma solidnych przesłanek potwierdzających tę tezę, ale też żadne z przytoczonych przez Adwersarzy argumentów nie są w stanie jej obalić. Bo to, że Marcin Morawicki (1696-1773), syn Stanisława, miał status mieszczanina, to jeszcze nie dowód, że tak było od pokoleń. Nie przekonuje też fakt, że przy Teofili w obu aktach ślubu nie podano pozycji społecznej, a przy mężach zapisano *nobilis* bądź *Generosus*. Nie było pod tym względem żadnych „żelaznych reguł”. Książd pisał jak mu podyktowano. Brak określenia *nobilis* nie oznacza, że zapisany musiał być automatycznie sławetny czyli *famatus* (mieszczanin). Warto dodać, że z Morawicy w dzisiejszym powiecie kieleckim wywodził się ród Morawickich herbu Jelita. A właśnie tego herbu wizerunek widnieje na epitafium Elżbiety z Fiwałów Morawickiej (na murze przykościelnym w Konopnicy), żony Ignacego, sędziego i mieszczanina lubelskiego nobilitowanego w 1792 r., właściciela wsi Uniszowice. A Ignacy Morawicki to w prostej linii wnuk Marcina Morawickiego z Wojnicza. Jak więc było z tym herbem? Czy to przypadek czy uzurpacja? A może nawiązanie do rodowej tradycji z czasów przedwojnickich? Pytanie pozostanie bez odpowiedzi, dopóki nie znajdziemy więcej informacji

o wspomnianym Stanisławie Morawickim. I dalsze rozważania nic tu nie zmieniają, chociaż moi Adwersarze tylko na podstawie aktu ślubu Teofili Morawickiej z Sebastianem Nideckim (gdzie tylko on zapisany został jako *nobilis*) stwierdzili z pełnym przekonaniem, że mają dowód obalający domniemanie o rzekomym szlachectwie landwójta Marcina Morawickiego. A ktoś twierdzi, że był on szlachcicem? Od urodzenia był mieszczaninem, ale być może o szlacheckich korzeniach. Szlachcicem był natomiast jego ojczym Andrzej Malski, ożeniony z Agnieszką, wdową po Stanisławie Morawickim. Malscy mieli dwoje dzieci urodzonych w Wojniczu, które w późniejszym czasie mieszkały w Krakowie. Stąd brały się zapewne tak częste kontakty Morawickich z tym miastem. Należy przypuszczać, że podczas studiów w Akademii Krakowskiej synowie Marcina zatrzymywali się właśnie u wujostwa Malskich. Tam też być może przebywała przed ślubem Teofila Morawicka. Ale o tym za chwilę.

Pan Baczyński i pani Filip wprowadzają czytelnika w błąd twierdząc, że dzieci Marcina Morawickiego z Marianny Agnieszki, *szlachetnie urodzonej pani małżonki* (czyli z domu Kuczapskiej, jego drugiej żony) to: Karol, Stanisław, Feliks, Leonard, Marcin, Andrzej,

Barbara i Teofila. To nieprawda. Wymienione dzieci pochodziły bowiem z pierwszego małżeństwa Marcina z Agnieszką z Kieciowskich. Z tego związku pochodził również Waław Morawicki - karmelita, do którego do Krakowajechała na profesję matka w 1760 r., a także Teresa z Morawickich Młyńska (ok. 1730-1810 Tarnów). Dzieci Marcina z obu związków policzyłem na podstawie metryk i publikacji o Wojniczu i wymieniłem z imienia w I tomie Rodowodów - było ich dokładnie 16. Oczywiście mogło być więcej, ale jeśli tak, to wszystkie pozostałe zmarły w niedługim czasie po urodzeniu, wobec czego nie zostały odnotowane w kontraktach i testamentach, a metryki parafialne z tamtego okresu niestety przepadły. Zdaje mi się, że p. Baczyński i p. Filip nie czytali mojej publikacji, bo powołując się na *Dzieje Wojnicza od XVI do XVIII wieku* - opracowanie tematycznie dalekie przecież od genealogii - cytują fragment książki: *Dzieci z obu małżeństw (...) Marcina Morawickiego trudno nawet zliczyć - z tych, które przeżyły przynajmniej kilka lat, było, zdaje się, piętnaścioro!* W ten sposób niejako cofają naszą wiedzę na ten temat o siedem lat (I tom Rodowodów ukazał się w 2006 roku!). Należy jasno stwierdzić, że dzieci było **co najmniej szesnaścioro**, bo na tyle wskazują dokumenty.

Nie bardzo rozumiem jaki jest cel rozważań Adwersarzy na temat miejsca urodzenia Teofili Morawickiej. Nie zachowały się metryki z okresu jej dzieciństwa, więc nie możemy tego jednoznacznie stwierdzić, jeśli jednak Marcin mieszkał w tym czasie w Wojniczu, tu pełnił swoje funkcje i tu dokonywał zakupów, i podpisywał kontrakty, to chyba jest oczywiste, że właśnie tutaj rodziły się jego dzieci. Nie ma jakichkolwiek podstaw, aby w to wątpić. Wydaje się mało prawdopodobne, aby ciężarną żonę zabierał ze sobą na czas porodu np. do Krakowa. Natomiast nie mam takiej pewności jak p. Baczyński i p. Filip, co do miejsca zamieszkania Teofili przed ślubem z Nideckim. Jak wspomniałem, w Krakowie mieszkała jej bliska rodzina (Malscy), tam też studioowało kilku jej braci. Być może więc ojciec już kilka lat wcześniej wysłał ją do Krakowa, aby nabrała ogłady w lepszym towarzystwie i „otrząskała się” z wielkim światem. Tak powinien myśleć światły obywatel Wojnicza jakim był niewątpliwie Marcin Morawicki. Moja teza brzmi więc: Teofila Morawicka, co najmniej od kilku miesięcy, a może od kilku lat przed ślubem mogła mieszkać w Krakowie. Tam też, być może poprzez kontakty towarzyskie wpływowych krewnych, poznała przyszłego męża - szlachcica

Sebastiana Nideckiego, którego poślubiła 5 listopada 1755 r. Ceremonia zaślubin odbyła się w kościele p.w. Najświętszej Maryi Panny. Sakramentu udzielił ksiądz Tomasz Waryski, a świadkami uroczystości byli - burmistrz Józef Feistmantel, rajca krakowski Michał Wohlman oraz ojciec panny młodej Marcin Morawicki, rajca wojnicki.

Małżeństwo z Nideckim trwało zaledwie kilka lat, a jedynym znanym dzieckiem z tego związku była córka Tekla. Już w styczniu 1761 r. w tym samym kościele Teofila z Morawickich Nidecka zawiera powtórny związek małżeński z Mikołajem Franciszkiem Rydlem (1729 Żywiec-1800 Strzelce Wielkie), synem Ferdynanda i Elżbiety Rydlów. Tym razem świadkami ślubu są Jan Liskiewicz, wspomniany wcześniej Michał Wohlman - kupiec, ławnik i rajca krakowski oraz Baltazar Schulz.

Z opracowanej przez Macieja Rydla genealogii rodu wynika, że dziadkiem Mikołaja był Jan Rydel (ok. 1673-?), a pradziadkiem Samuel Rydell (ok. 1648-?), który według rodzinnej tradycji przybył do Polski ze Szkocji. O szlachectwie rodziny Rydlów nie będę rozstrzygał, bo do tego trzeba byłoby przeprowadzić solidne badania w archiwach, z nikłą nadzieją na uzyskanie dowodów. Tradycja rodowa mówi o herbie Jelita, a zatem

jeżeli prawdą jest obce pochodzenie, musieliby Rydlowie uzyskać indygenat (potwierdzenie obcego szlachectwa), a może raczej otrzymać szlachectwo już w Rzeczypospolitej. Jeśli jednak nigdy nie byli szlachtą, a jedynie za taką chcieli się uważać, to zastanawiające jest dlaczego przypisali sobie akurat ten herb. Czy jest to jedynie przypadkowa zbieżność z herbem Morawickich z Kielecczyny czy może zapożyczenie przez Mikołaja od *pani małżonki* Teofili z Morawickich? W dokumentach dotyczących dziejów rodu znajduje się zapis, że Ferdynand Rydel (ok. 1696-?) był złotnikiem, a więc rzemieślnikiem, wyzwolonym na czeladnika w 1722 r. A zatem mieszczaninem. Pytanie: nielegalnie kupił sobie szlachectwo czy jako złotnik swoje szlachectwo mógł zachować? A może prawo do herbu uzyskali dopiero jego synowie? Nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć. Jak było - raczej się nie dowiemy. Żadnym dowodem nie jest w tej sprawie wywód moich Adwersarzy. Zapis *Generosus* przy Mikołaju Rydlu świadczy o wysokiej pozycji społecznej, a może i o szlacheckim pochodzeniu.

Z mojego przeszło trzydziestoletniego doświadczenia badacza-genealoga wiem, że w metrykach kościelnych określenie *Generosus* nierzadko, jeśli nie częściej, stało wyżej niż *nobilis*. Dotyczyło zwy-

kle właściciela lub dzierżawcy wsi. Ale to nie ma większego znaczenia w tym przypadku gdyż ten argument nie może jednoznacznie przesądzać do jakiego stanu należał Mikołaj Rydel.

Po ślubie - jeszcze w 1761 r. - Rydlowie przenieśli się do Rabki, gdzie Mikołaj otrzymał od Wielopolskich posadę administratora. Zapewne zaprotegował go stryj Jerzy - pisarz zamkowy u Wielopolskich w Żywcu. Tu właśnie, w Rabce, przyszli na świat dwaj synowie Mikołaja i Teofili z Morawickich - Józef Wincenty (1762-1829) oraz młodszy Franciszek (1768-1839), późniejszy szwoleżer jazdy polskiej i dzierżawca dóbr. Około 1775 r. Mikołaj otrzymuje od Pugetów propozycję administrowania ich majątkiem i na dziesięć lat osiada w Zawichoście, a następnie z odłożonych pieniędzy bierze w dzierżawę wieś Strzelce Wielkie w diecezji tarnowskiej, gdzie gospodaruje do końca życia. Daty śmierci Teofili nie udało się dotychczas ustalić, wiadomo za to, że Mikołaj Rydel zmarł w wieku 71 lat 10 lipca 1800 r. w Strzelcach Wielkich.

Józef Wincenty Rydel, starszy syn Mikołaja i Teofili z Morawickich, urodził się 27 kwietnia 1762 r. w Rabce, gdzie spędził wczesne dzieciństwo. Dorastał w Zawichoście. Około 1785 r. poślubił pannę Salomeę Gomońską, a w następ-

nych latach przyszły na świat ich dzieci: Józef (1786-1846), późniejszy major wojsk polskich, dzierżawca Ostrówka, Anna (1787-?) zamężna z Ludwikiem Gołuchowskim właścicielem folwarku Annów w Dąbrowicy, Feliks (1788-1846), Bonawentura (1789-1854), Konstancja zamężna Kierwińska, Andrzej (1792-1852) i Antoni (1796-1846). I tu sprostowanie do artykułu p. Baczyńskiego i p. Filip, którzy po raz kolejny mijają się z faktami pisząc: (...) *linia Józefa Wincentego Rydla i Tekli z Morawickich przetrwała do czasów dzisiejszych, a ich potomstwem, w którymś tam pokoleniu są Rydlowie z naszych rodzinnych Bronowic Małych*. Rozumiem, że ten zasadniczy błąd pojawił się przez nieuwagę autorów, bo trudno przypuszczać, aby w pełni świadomie to napisali. Wszak, jak sami wcześniej słusznie wywodzili, to Mikołaj Rydel był mężem Teofili z Morawickich. Boję się jednak pomyśleć, co by było, gdyby zamiast krótkiego artykułu powstała książka...

Podobnie, jak jego ojciec Józef Wincenty Rydel zajmował się początkowo administracją majątków ziemskich, m.in. Rabki. Po śmierci ojca dzierżawił Strzelce Wielkie. W latach 1807-1816 trzymał w arendzie klucz siedliszewski w powiecie tarnowskim, obejmujący wsie: Biniszewice, Ujście, Li-

biczko, Miłocin, Gręboszów, Karsy, Wola Gręboszowska, Janikowice, a w 1812 roku kupił od Jana Chwaliboga trzy wsie - Wolę Szczucińską, Dąbrowicę i Świdrówkę położone na północno-wschodnich obrzeżach dzisiejszego województwa małopolskiego. Zgromadzony przez niego majątek obejmował ponad tysiąc hektarów ziemi, a drugie tyle dzierżawił od innych właścicieli. Zmarł 4 listopada 1829 r. mając 67 lat.

Spośród siedmiorga dzieci Józefa Wincentego Rydla i Salomei z Gomońskich najstarszy syn Józef (1786-1846) zginął, podobnie jak dziesięciu innych członków rodziny, zamordowany przez chłopów podczas rabacji galicyjskiej. Wiadomo, że pozostawił syna Zygmunta (ur. 1819). Feliks i Andrzej nie mieli potomstwa. Antoni Rydel (1796-1846) z małżeństwa z Balbiną Przetocką pozostawił m.in. córki Salomeę (ok. 1841-1867) oraz Bronisławę Lucynę Karolinę (1845-?) zamężną od 1867 r. z profesorem gimnazjum Janem Ignacym Lenartowiczem. Nas jednak najbardziej interesuje Bonawentura, dziad poety Lucjana Rydla.

Bonawentura Rydel urodził się 14 lipca 1789 r. jako czwarte z dzieci Józefa Wincentego i Salomei z Gomońskich. W pierwszej połowie XIX wieku był właścicielem Woli Szczucińskiej i Kółka Ry-

dłowskiego leżącego w Królestwie Polskim. Mieszkał w Strzelcach Wielkich koło Bochni. W młodości poświęcił się karierze wojskowej. W randze porucznika służył w wojsku napoleońskim w szwoleżerach, gdzie był adiutantem hrabiego Męcińskiego z Dukli, dowódcy pułku. Jednakże wbrew swojej woli, a za namową ojca porzucił wojsko i zajął się rolnictwem. Podczas rabacji w lutym 1846 r. zdołał uciec i schronić się w Bochni, ale jego dwór w Strzelcach Wielkich, opanowany przez chłopów, został splądrowany i doszczętnie zniszczony. Pod koniec życia Bonawentura mieszkał w swoim domu na Zamieściu w Tarnowie przy ulicy Targowej, gdzie zmarł na zapalenie płuc 20 listopada 1854 r. Pochowany został na Cmentarzu Starym w Tarnowie (kwatery XVII).

Z dwóch związków małżeńskich - z Anną Woytowską i jej siostrą Joanną Woytowską (1805-1857) miał dziewięcioro dzieci, w tym: Bonawenturę (1822-1894), żonatego z Klotyldą Marynowską, Mikołaja (?-1846), Leopolda, Adełę (1827-1895) zamężną z adwokatem Aleksandrem Sękowskim, Teodorę (1829-1852), Władysława Ludwika (1830-1899) żonatego z Sabiną Marynowską, Lucjana (1833-1895) i Romana (1835-1899) żonatego ze Stefanią Marynowską.

Wnukiem Władysława Ludwika Rydla i Sabiny z Marynowskich, a synem Stanisława i Wincencji ze Szczepanowskich był Stefan Rydel (1892-1975) - w okresie międzywojennym działacz społeczny, a w latach 1935-1938 senator II RP. W małżeństwie z Wiktorią Gołębską pozostawił córki - Marię zamężną Kmita, Krystynę po mężu Grzechyńską oraz syna Stanisława (1929-2008).



Stefan Rydel 1892-1975

Jedną z wielu wybitnych postaci w rodzinie Rydlów był syn Bonawentury, Lucjan Rydel. Urodził się 17 listopada 1833 r. w Strzelcach Wielkich. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnowie podjął studia



Lucjan Rydel 1833-1895

medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a kontynuował na Uniwersytecie Wiedeńskim. W 1859 r. obronił doktorat z medycyny, zaś w 1861 r. z chirurgii. Uzyskał specjalizację w dziedzinie okulistyki. W 1866 r. habilitował się z okulistyki i jako docent podjął wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1870 został profesorem zwyczajnym i kierownikiem Katedry i Kliniki Okulistycznej. Trzykrotnie pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego, a w roku akademickim 1884/1885 - rektora. Był członkiem nadzwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem honorowym Po-

znańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członkiem Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz redaktorem „Przeglądu Lekarskiego” (1867-1871). Zmarł z powodu zapalenia płuc 27 kwietnia 1895 r. w Krakowie, a pochowany został na Cmentarzu Rakowickim. Pozostawił ponad 70 prac naukowych. W małżeństwie z Józefą Kremer, córką Józefa i Marii z Mączyńskich, miał sześcioro dzieci: Lucjana Antoniego Feliksa (1870-1918), Adama (1872-1914) - wybitnego neurologa, Mieczysława (1881-1899), Annę Antoninę (1884-1969), Stanisława (1891-1912) oraz Helenę zamężną z Adamem Marianem Langie (1864-1907), znanym okulistą i publicystą.



Lucjan Rydel 1870-1918

Niewątpliwie najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Lucjan Antoni Feliks Rydel, najstarszy syn Lucjana i Heleny z Kremerów, poeta, dramaturg okresu Młodej Polski. Urodził się 17 maja 1870 roku w Krakowie. Po ukończeniu szkoły średniej studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wybór tego właśnie kierunku studiów nie był realizacją marzeń Lucjana, a raczej skutkiem nacisków ze strony ojca, toteż zaraz po uzyskaniu tytułu doktora (1894) porzucił prawo i skupił się na swojej prawdziwej pasji - twórczości literackiej, zagadnieniach z dziedziny historii oraz historii sztuki. Nie będę się rozpisywał na temat jego dorobku i zasług, bo to każdy może bez trudu znaleźć w licznych publikacjach, w tym również internetowych. Aby uzupełnić wywód genealogiczny dodam jedynie, że był on praprawnikiem Mikołaja Rydla i Teofili z Morawickich, córki Marcina Morawickiego z Wojnicza. Zmarł 8 kwietnia 1918 r. w Krakowie-Bronowicach, pozostawiając z małżeństwa z Jadwigą Mikołajczykówną syna Lucjana (1901-1957) i córkę Helenę (1902-1969) zamężną ze Zdzisławem Rydlem. Wnukami poety są Lucjan i Jacek Rydlowie, a prawnikiem (synem Lucjana) - Jacek Lucjan Rydel (ur. 1966).

Antoni Kura

Ziemia wojnicka przed I wojną światową.

Nadchodząca 100. rocznica wybuchu tej wojny inspirowała i uprawnia do swoistego rekursu w przeszłość. Warto więc przyrzeć się niektórym chociażby zjawiskom, obecnym w świadomości oraz codziennym życiu gospodarczym, społecznym i politycznym w przededniu I wojny, ówczesnych mieszkańców Wojnicza i okolic, które mając niejednokrotnie ponad lokalne znaczenie, wyznaczały w istotnym stopniu, poziom ich życia oraz podejmowane przez nich działania.

Na początku XX wieku, powoli uwidaczniać się zaczęły zmiany w gospodarczym położeniu galicyjskiej wsi. Były one wynikiem wielu czynników: ogólnego postępu w kulturze rolnej, rozwoju pracy oświatowej, ale i też w dużym stopniu były konsekwencją ruchów emigracyjnych - nasilającej się na przełomie XIX i XX wieku fali emigracji: tzw „gorączki brazylijskiej”, emigracji sezonowej do Niemiec oraz ekspansji zarobkowej do Stanów Zjednoczonych, gdzie - według źródeł amerykańskich - do 1914 roku z zaboru austriackiego przybyło 650 tysięcy Polaków, z których w swoje

ojczyste strony powróciło zaledwie 50 tysięcy. Ten wielki ruch emigracyjny, będący konsekwencją tego, że w tym czasie Galicja posiadała znacznie ponad milion ludzi zbędnych do pracy w rolnictwie, w istotny sposób wpływał na przeobrażenia gospodarcze oraz poziom życia na wsi. Jak wspomina Wincenty Witos w 1913 roku z przysiółka Wierzchosławic, w którym zamieszkiwał, liczącego 62 domy, z 56 wyjechał ktoś do Ameryki. *Daleka podróż nie robi na nich wrażenia, jadą jakby to tylko do Krakowa był wyjazd.(...) Wieś w szybkim tempie zaczęła zmieniać swoje oblicze. Stawały nowe, obszerne i wygodne domy mieszkalne i gospodarcze...* Na wsi zaczęły się pojawiać maszyny rolnicze, doświadczenia amerykańskie sprawiały, że zmieniano też strukturę upraw rolnych oraz inwentarza. Na Ameryce zarabiali nie tylko ci, którzy tam wyjechali, ale zarabiali także ich sąsiedzi pozostali w kraju, bo - jak wspomina Witos - „amerykanki płaciły bardzo dobrze za każdą robotę, wykonaną w polu, na łące i w gospodarstwie”. Oprócz bezpośredniego dopływu gotówki

do rąk poszczególnych rodzin, napływały też, zarówno od osób indywidualnych, jak i zorganizowanych skupisk polonijnych, pewne kwoty na cele publiczne: budowę kościołów i kaplic, szkół i domów ludowych.

Procesy te wycisnęły także swoje piętno na ówczesnym życiu społecznym. Zmieniające się warunki życia sprawiały, że społeczność wiejska stawała się bardziej otwarta i podatna na wpływy zewnętrzne.

Mieszkańcy ziemi wojnickiej, na tle innych sąsiadujących gmin, w strukturze narodowościowej, wyróżniali się stosunkowo najliczniejszą po wyznaniu rzymsko - katolickim, grupą należącą do wyznania mojżeszowego. Z dostępnych danych, obejmujących początkowe lata XX wieku wynika, że w miejscowościach należących do parafii Wojnicz w roku 1912 żyło 11 149 osób wyznania rzymsko - katolickiego oraz 407 osób wyznania mojżeszowego i 2 osoby wyznania grecko - katolickiego. W następnym, 1913 roku, te proporcje - być może na skutek wspomnianej emigracji - uległy dosyć widocznej zmianie, gdyż osób wyznania rzymsko - katolickiego było tylko 9 489, zaś wyznania mojżeszowego - 400. W samym Wojniczu na przełomie XIX i XX wieku, w stosunku

do mieszkańców miasta, Izraelitów było co najmniej 8%.

Istniejąca w przededniu wojny struktura narodowościowa odpowiadała strukturze zawodowej mieszkańców Wojnicza i okolic, utrzymujących się w zdecydowanej większości (wyraźnie ponad 90%) z rolnictwa (uprawa roli oraz hodowla bydła) i leśnictwa (karczunek). W samym Wojniczu do zakładów wytwórczych zaliczyć należy między innymi, wzmiankowany już w 1867 roku browar, który, co oczywiste, nie mógł stanowić konkurencji dla browaru okocimskiego, należącego wówczas do najnowocześniejszych w Galicji. Browar własności dr. Adama Jordana w Wojniczu w roku 1912 wyprodukował 160 hl piwa i zatrudniał 60 robotników. Browar w Okocimiu zatrudniał w tym czasie 650 osób i wyprodukował 360 000 hl piwa.

Ważną dziedziną działalności gospodarczej mieszkańców Wojnicza i okolic był handel i rzemiosło. Działalność organizacyjna rzemieślników wojnickich koordynowana była przez założone w 1891 roku Stowarzyszenie Przemysłowe Rękodzielników w Wojniczu. Zamieszkujący Wojnicz Izraelici, podobnie jak w innych miasteczkach Galicji zajmowali się wszelakim han-

dlem, szynkarstwem, a na wsiach arendarstwem. Niekiedy wręcz stwierdzano, że „(...) żyją z *warzenia gorzałki, miodu i szynkowania*”.

Stan gospodarczy, charakter zajęć zawodowych oraz stale jeszcze skrajnie trudne warunki bytowania, narażające ludzi na różnego rodzaju dotkliwe klęski, w tym powodzie i pożary, rodziły potrzebę organizowania nowych form życia zbiorowego. Pierwszymi z nich były straże pożarne, nad którymi opiekę objął utworzony w roku 1875 Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych we Lwowie. Istnienie ochotniczej straży pożarnej w Wojniczu znajduje dokumentacyjne potwierdzenie już w 1870 roku. Rosnąca sprawność techniczna tej organizacji, posiadającej już w 1878 roku sikawkę mechaniczną, pozwalała na uznanie, że OSP w Wojniczu należała do najstarszych w Galicji. W 1909 roku strażacy z OSP w Wojniczu dokonali renowacji, posadowionej na rynku, figury św. Floriana. Kolejna na ziemi wojnickiej struktura organizacyjna ochotniczej straży pożarnej powstawała od 1903 roku w Biadolinach Radłowskich z inicjatywy świątelnego kowala Andrzeja Kawy, uzyskując zdolność techniczną w 1907 roku.

Niewielkie gospodarstwa rolne, obciążone różnymi kosztami na przełomie XIX i XX wieku, niejednokrotnie stawały wobec groźby upadłości i licytacji, będących konsekwencją kredytów, zaciąganych głównie u lichwiarzy żydowskich. Wprowadzenie w 1868 roku możliwości podziału gospodarstw, powodowało dalsze ich rozdrobnienie, a tym samym ekonomiczne osłabienie, a więc dodatkowe zagrożenie podstaw ich samodzielności. Sytuacja ta legła u podstaw ruchu tworzenia gminnych kas pożyczkowych. Dynamiczny rozwój tych instytucji związany jest z działalnością Franciszka Stefczyka, organizującego wówczas kasy oszczędności według systemu Reiffeisena, jako spółki oszczędności i pożyczek. Sam Franciszek Stefczyk, ówczesny poseł w Sejmie Krajowym, na zaproszenie Wincentego Witosza, gościł w Wierzchosławicach w dniu 9 stycznia 1909 roku. Wkrótce powstała tam spółka oszczędnościowo - pożyczkowa, a pierwszym jej prezesem został sam Witos. Taka Spółka Oszczędności i Pożyczek powstała również w Wojniczu w 1910 roku. Do wybuchu I wojny światowej rozwijała się dosyć pomyślnie i stanowiła dla mieszkańców istotne źródło taniego kredytu.

Egzemplifikację procesu tworzenia spółek i stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na początku XX wieku, stanowić może Spółka Oszczędności i Pożyczek w Białolinach Radłowskich. Zgromadzeni w dniu 15 grudnia 1912 roku, członkowie założyciele, w liczbie 18 osób (14 rolników, 3 pracowników kolei oraz miejscowy kierownik szkoły) uchwalili statut i wybrali zarząd, przewodniczącym którego został Wojciech Kura oraz Radę Nadzorczą na czele której stanął Wacław Kura. Określone też zostały zasady regulaminu działalności finansowej. Najniższą wkładkę ustalono w wysokości 1 korony, a wysokość maksymalnej pożyczki na 500 koron, a w sytuacji wyjątkowej, specjalną uchwałą pożyczkę można było zwiększyć do 1000 koron. Stopa procentowa od pożyczek wynosić miała 6,5%. Zarząd został upoważniony do zaciągania kredytu do 10 000 koron. Funkcję kasjera powierzono strażnikowi kolejowemu Janowi Sowie, za wynagrodzeniem 50 koron rocznie. Przeprowadzona w listopadzie 1913 roku lustracja spółki, przez lustratora krajowego, wykazała, że od dnia założenia spółki liczba jej członków wzrosła do 39, a kredytu udzielono 28 osobom. Lustrator

stwierdził, że po niespełna rocznej działalności w kasie było 190 koron w banknotach, 41 koron „srebrem i złotem” oraz 10,98 koron „drobną monetą”. W dniu kontroli księgi kasowej przychody spółki wynosiły 6 793,76 koron, a rozchody 6 551,78 koron. Na początku 1914 roku do spółki należały już 42 osoby, a na koniec tego roku już 73. Rozwój tej instytucji zahamowały jednak wydarzenia I wojny światowej. Z oczywistych względów wielu pożyczkobiorców zaprzestało spłat wierzytelności. Na zwołane walne zebranie w dniu 15 września 1918 roku przybyło jedynie 10 członków.

Istotną rolę w rozwoju społecznym mieszkańców ziemi wojnickiej, na początku XX wieku, pełniło szkolnictwo. W latach 60-tych XIX wieku szkolnictwo w zaborze austriackim uległo polonizacji. Najistotniejsze rozwiązania w tym zakresie przyniosła ustawa Sejmu Krajowego Galicji we Lwowie z 1873 roku, która wprowadziła bezpłatność nauczania i 6 letni obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci w wieku od 6 do 12 roku życia. W systemie szkolnym, w przededniu wojny, istniały więc między innymi tzw. 4 klasowe wiejskie szkoły ludowe, w których nauka trwała 6 lat

(w klasach III i IV nauka trwała po 2 lata) oraz między innymi 8 letnie gimnazja klasyczne i realne oraz 6 letnie licea żeńskie. System szkolenia podstawowego, uzupełniany działalnością różnego rodzaju stowarzyszeń i instytucji oświatowych, powoli wyodrębniał - niezależny od zaborcy - narodowy system oświaty.

Działalność wiejskich szkół ludowych pozostawała pod nadzorem zarządu szkoły, który z reguły stanowili min.: właściciel dworu, proboszcz oraz światlejsi mieszkańcy danej wsi, a w dalszej kolejności przedstawiciele cesarsko - królewskiej powiatowej Rady Szkolnej Okręgowej oraz c.k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie.

Ostatni przed I wojną światową rok szkolny w Grabnie, rozpoczęło 206 dzieci, zapisanych na naukę codzienną oraz 84 dzieci, zapisanych na naukę dopełniającą. W skład personelu szkoły wchodziło min.: Józef Gołąbek, nauczyciel kierujący oraz zmieniający się księża wikariusze jako nauczyciele religii, a także 3 dalszych, pracujących w charakterze: nauczyciela tymczasowego, nadetatowego oraz nadzwyczajnej nauczycielki robót ręcznych kobiecych. Taką szkołę, w Wielkiej Wsi, ukończył

w czerwcu 1913 roku Stanisław Sikoń, działacz ruchu ludowego, współpracujący z Wincentym Witosem. W swoich wspomnieniach „Ciernista Droga”, opisuje on ciepło i z pewną nostalgią naukę w takiej szkole, do której uczęszczał od 1906 roku. W szkole tej uczyło małżeństwo - Józefa i Józef Zgłobiszowie. Jak pisze Stanisław Sikoń: „(...) Bardzo mi żal było opuszczać ławę szkolną. Otrzymałem od kierownika szkoły książeczkę do modlitwy w skórkowej oprawie na pamiątkę”.

W samym Wojniczu, w 1913 roku oddano do użytku jeszcze jeden budynek szkolny, gdyż dotychczasowy, wybudowany jeszcze w 1870 roku z inicjatywy ówczesnego burmistrza Wincentego Krzemińskiego, okazał się niewystarczający. W tym też, 1913 roku, z funkcjonującej szkoły wyodrębniono szkołę żeńską (w 1926 roku obie szkoły połączono w jedną).

Ogólny rozwój kultury i oświaty galicyjskiej wsi na przełomie XIX i XX wieku prowadził także do przemian świadomościowych. Zaczęły wyłaniać się ruchy ideowe i społeczno - polityczne. Jako pierwsi zaczęli się organizować ludowcy galicyjscy, którzy korzystając z największego zakresu praw i swobód obywa-

telskich, jaki panował pod zaborem austriackim, mogli działać legalnie. Galicja, korzystając, po 1867 roku, ze statusu kraju autonomicznego, w którym ważną rolę pełnił Sejm Krajowy oraz samorząd terytorialny: urzędy powiatowe i miejskie wraz z ich instytucjami nadrzędnymi czyli radami powiatowymi i radami miejskimi, a także administracja, szkolnictwo i sądownictwo, i inne instytucje, gdzie posługiwano się językiem polskim, stwarzała Polakom warunki do nieskrępowanego rozwoju kultury i oświaty oraz pielęgnowania tradycji narodowych. Warto przypomnieć, że 4 kwietnia 1904 roku w Galicji po raz pierwszy obchodzono święto ludowe. Okazją do manifestowania uczuć patriotycznych i jedności stały się np. rocznicowe uroczystości w Krakowie, zorganizowane w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. W odsłonięciu pomnika ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego, spośród licznych rzesz Polaków, wzięli również udział chłopcy polscy z Witosem na czele, któremu organizatorzy tej uroczystości zaproponowali wygłoszenie przemówienia. Jednak udział w wyborach do Sejmu Krajowego i parlamentu austriackiego, Rady Powiatowej

i samorządu lokalnego, stały się główną płaszczyzną tworzenia politycznej reprezentacji chłopów galicyjskich, a następnie rozwoju ruchu ludowego. Początki tego procesu były jednak bardzo trudne. Charakter ordynacji wyborczej (np. wybory w kurii gmin wiejskich i małomiasteczkowych były pośrednie, jawne i obowiązywał cenzus majątkowy), nieufność chłopów i zamknięcie się na wpływy zewnętrzne, a także stale jeszcze niski poziom świadomości społecznej i politycznej, nie tworzyły wśród chłopów, w wystarczającym stopniu, koniecznego poczucia wspólnoty interesów i potrzeby solidarnego działania. Walka o „chłopskie dusze” była więc w tym czasie brutalna i zażarta. Jej ofiarą został między innymi, demonstrujący wieloletnią przychylność dla ludu wiejskiego i jego spraw, „niepokorny” (używając dzisiejszego nazewnictwa) ksiądz Stanisław Stojałowski, były jezuita, który już 23 sierpnia 1875 roku rozpoczął w Galicji wydawanie popularnych w owym czasie piśmierek ludowych: „Wieniec” i „Pszczółka”. Był też animatorem powołanego przez siebie w 1878 roku, na wiecu w Krakowie, Towarzystwa Ludowego Oświaty i Pracy, którego celem było sze-

zenie oświaty wśród chłopów, przemianowanego w maju 1892 roku na zjeździe w Przemyślu na Towarzystwo Kółek Rolniczych z siedzibą we Lwowie, będącego główną korporacją rolniczą o charakterze publiczno - prawnym w zaborze austriackim. Duchowny ten, jako jeden z ówczesnych nielicznych, opowiadał się po stronie wsi i chłopów, a we wcześniejszych latach swojej aktywności zorganizował między innymi 30 ludowych kół oświaty i pracy, które potem weszły w skład Towarzystwa Kółek Rolniczych. Był jednym z założycieli i wszedł, do kierownictwa, utworzonego w lipcu 1895 roku na Zjeździe w Rzeszowie, Stronnictwa Ludowego, które przystąpiło do wyborów z hasłem: „Chłopi, wybierajcie chłopą”. W następnym roku (25 marca) powołał na wiecu w Cieszynie Stronnictwo Chrześcijańsko - Ludowe. Wkrótce też, papież Leon XIII dekretem z dnia 5 sierpnia 1896 roku „Sanctae Romanae et Universitatis Inquisitionis” rzucił klątwę kościelną na księdza Stojałowskiego, z powodu jego działalności społeczno - politycznej. Ksiądz Stanisław Stojałowski 16 marca 1897 roku wybrany został, jako poseł ludowy, jeden z 6-ciu przedstawicieli swojego Stronnictwa, do austriackiej Rady

Państwa. Tam spotkał się z nieskrywaną pogardą i nienawiścią ze strony posłów reprezentujących galicyjskie ziemiaństwo. Jeden z nich, Kazimierz Chłędowski, w swoim, opublikowanym, pamiętniku napisał : „(...) przedstawiciele galicyjskiego ludu, to już bardzo szubrawe były typy(...)Do reszty obrzydliwą figurą był ks. Stojałowski, przywódca tych siedmiu ludowców, istna figura zbrodniarza. Chudy, blady, bez cery, w zasmarowanej brudnej sutannie, nie umyty, nie uczesany, o spojrzeniu stępionym, podstępny, pełnym fałszu i obłudy. Wyglądał tak, jakby się ciągle walał po szynkach i domach publicznych, a dla odpoczynku przychodził od czasu do czasu do parlamentu. (...) Obraz Stojałowskiego zostanie mi w pamięci jako typ wyrzutka społeczeństwa polskiego”.

5 września 1897 roku ksiądz Stojałowski złożył w Rzymie oświadczenie, w którym „(...) uznał swoje dotychczasowe winy i przeprosił zwierzchników”. Zmarł 23 października 1911 roku w Krakowie.

Ksiądz Stojałowski stał się bohaterem nie tylko opublikowanych pamiętników jednego z jego adwersarzy parlamentarnych. Był również, obiektem częstej krytyki i oszczerstw

na łamach „Przyjaciela Ludu”, dwutygodnika, wydawanego od kwietnia 1889 roku we Lwowie a następnie, od 1902 roku ukazującego się do roku 1933 w Krakowie jako organ prasowy Stronnictwa Ludowego, a następnie Polskiego Stronnictwa Ludowego, pod redakcją Jana Stapińskiego. Ksiądz Stojałowski, pomimo ostracyzmu ze strony hierarchii kościelnej, dobrze zapisał się jednak w pamięci galicyjskiego ludu. Często też bywał w galicyjskich miasteczkach i wsiach. Mieszkańcy Szczepanowa, dla upamiętnienia faktu, że w latach osiemdziesiątych XIX wieku ks. Stojałowski, gościł również w tej miejscowości, w dowód wdzięczności dla jego pracy dla ludu, ufundowali jego pomnik.

„Przyjaciel Ludu”, periodyk antyklerykalny, stał się narzędziem ostrej, brutalnej walki politycznej, w której przeciwnikom zarzucano nieczyste interesy, dorabianie się na polityce, prowadzenie rozbijackiej roboty itp. O ile celem tak prowadzonej walki politycznej miało być podważenie zaufania do przeciwnika, to wymiernym skutkiem z reguły stawała się zupełna dezorientacja wśród jeszcze nie uformowanych politycznie chłopów.

Wincenty Witos, który składał, od roku 1895 swoje artykuły

w „Przyjacielu Ludu”, (początkowo podpisywał je pseudonimem „Maciej Rydz”), sam niejednokrotnie stał się obiektem napaści na łamach tego periodyku, zwłaszcza gdy w lutym 1908 roku został po raz pierwszy wybrany na posła do Sejmu Krajowego we Lwowie w okręgu wyborczym Tarnów.

Brutalna i wzmagająca się przed każdymi wyborami walka polityczna, przynosiła czasami skutki dalece wykraczające, poza sferę polityczną, zwłaszcza, że w życiu politycznym aktywnie uczestniczyło duchowieństwo, spośród którego niektórzy galicyjscy księża pełnili także funkcje parlamentarne, a niekiedy też przegrywali wybory (jak np. sęddecki proboszcz, który przegrał wybory do Rady Państwa w Wiedniu z chłopem Janem Potoczkiem). Nic więc dziwnego, że biskup tarnowski Leon Wałęga, już 24 listopada 1903 roku wydał kurendę (zarządzenie), zakazującą wiernym czytania „Przyjaciela Ludu” pod karą odmowy udzielenia rozgrzeszenia. Odpowiedzią na wystąpienie biskupa było rozpoczęcie na łamach „Przyjaciela Ludu”, cyklu publikacji: „Dwie dusze”, wydanych później jako osobna książka. Jakub Bojko z Gręboszowa, organizator ruchu ludowe-

go w Galicji, poseł i senator oraz wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego i Senatu w latach 1919 - 1922, odpowiadał wówczas biskupowi Leonowi Wałędze: „(...) *Sąśmy już nie cesarscy, jak nasi ojcowie, ale głośno się przyznajemy do tej matki ojczyzny, która nam tyle wieków była straszna macochą - i z chlubą zwiemy się ludem polskim*”. Można przyjąć, że publikacje Jakuba Bojki były jednym z czynników wpływających na proces unarodowiania galicyjskiego chłopca.

Pomimo retorsji biskupa tarnowskiego (dotknęła też Witososa, któremu za prenumeratę „Przyjaciela Ludu”, odmówiono spowiedzi wielkanocnej), dwutygodnik ten docierał także do Wojnicza i ogłaszał spotkania przedwyborcze bądź żarliwie relacjonował ich przebieg. Warto przytoczyć jedną z takich relacji zamieszczoną w numerze 23 z 1906 roku. Jej bohaterem jest ksiądz Michał Żyguliński (1867 - 1912), dr teologii, wywodzący się z Łęgu, z rodziny ziemiańskiej. Dobra sytuacja materialna (nabył w Tarnowie nieruchomości, na których budował domy dla robotników, uzyskując z ich sprzedaży duże dochody), ułatwiała mu działalność polityczną, w której zawzięcie zwalczał ruch ludowy i socjalistyczny. Wielo-

letni członek i marszałek Rady Powiatowej w Tarnowie, w latach 1900 - 1912 poseł do austriackiej Rady Państwa. „Przyjaciel Ludu” poświęcił mu taki oto tekst: „(...) *Ks. Żyguliński z pomocą księży i sobie przychylnych ciurów zwołał wiec 27 maja b.r. do Wojnicza, celem wyłuszczenia swych zapatrywań na politykę „Koła Polskiego”, którego jest członkiem - oraz zasad „centrum ludowego”, które powstało dla ogłupiania ludu. Pomocnikami jego byli ks. poseł Szponder, księża wojniccy, cała „inteligencja” i jacy tam są pamularze (pogardliwe określenie dla sprzedawczyków i zdrajców, którzy za łyżkę lichej zupy - pamuły, służyli innym - przyp. A.K.) i fagasy bezecnej kliki.(...)Przeliczył się ks. Żyguła w mniemaniu, że mu się uda obalamucić różnymi wykrętami i sztuczkami około pięćotysięczne zgromadzenie, które cichaczem zwołał...(..). Jednak podobnych wieców nie życzyłby sobie ks. poseł więcej, bo się dowiedział od swych wyborców prawdy i różnych przycinków się nasłuchał, za co kilkakrotnie przy końcu - nazwał wszystkich zbójami. Już to mu dało dużo do zrozumienia, że nie wybrali jego kandydata na przewodniczącego wiecu niejakiego pamularza Krzosa z Zakrzowa, lecz wszyscy jak jeden mąż Józefa Budzyna,*

ludowca z Kończysk i ten prowadził przewodnictwo. Gdy zabrał głos ks. Żyguliński, zaraz narobiono hałasu i z wielkim wysiłkiem i pauzami mógł coś powiedzieć. (...) Zgromadzeni na wiecu 27 maja 1906r. w Wojniczu, na plebanii, pod gołym niebem uchwalają ks. posłowi Żygulińskiemu - za jego krętą politykę wobec ludności - wotum nieufności, wzywają go do wystąpienia z Kola Polskiego tudzież, aby głosował w parlamencie za reformą wyborczą w duchu równego prawa głosowania. Prawie wszyscy za tą rezolucją się oświadczyli, gdyż podniesione ręce wyglądały jak żywy las, a ks. Żyguliński wołał ze złości czerwony jak burak: Wy jesteście nie ludzie, lecz zbóje!. Chamy!.. (...) Kiedy ks. Żyguliński chcąc się zrewanżować, zabrał głos i począł wymyślać ludowcom, natenczas starosta wiec rozwiązał i wezwał do rozejścia się. Co mówił Zyguła (bo nie chciał i na wezwanie starosty przestać mówić) nie było słyhać, to tylko było słyhać od czasu do czasu z całej siły” „zbóje! zbóje! chamy!”. Przechodzący grupami śpiewali „Gdy naród do boju...” i „Jeszcze Polska nie zginęła...” Aż grzmiało po plebanii, po mieście, a lizunie i pamularze krzyczeli by nie śpiewać tak, bo to na plebanii tak nie wolno, ale nikt sobie z tego nic nie robił...”

Opisany przebieg wiecu w Wojniczu z udziałem miejscowego duchowieństwa oraz posłów - duchownych, nie był wyjątkowy. Zacięta walka polityczna trwała do samej wojny tym bardziej, że ks. arcybiskup Leon Wałęsa, pełniący posługę biskupią ordynariusza diecezji w latach 1901 - 1932, sam będąc - z mocy ustawy - posłem na Sejm Krajowy od 1901 roku, przeciwnik ruchu ludowego, zainicjował, w grudniu 1913 roku powstanie na terenie diecezji Stronnictwa Katolicko-Ludowego (w 1927 roku weszło ono w skład Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem), które, rozpoczęło wydawanie tygodnika „Lud Katolicki”. W tym samym nieomal czasie (luty 1914 r.) na Kongresie w Tarnowie powstało Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. W grudniu 1913 roku ukazał się również pierwszy numer tygodnika politycznego „Piast”, społecznego i oświatowego, poświęconego sprawom ludu polskiego, którego redaktorem naczelnym został Jakub Bojko, a współpracownikiem Wincenty Witos.

Wykorzystane do napisania tego artykułu źródła pozwalają na swoistą paralelę: porównanie obecnej rzeczywistości, której jako mieszkańcy ziemi wojnic-

kiej doświadczamy z tą, jaka była udziałem naszych przodków przed 100 laty. Wówczas to Wojnicz, pełniąc funkcję tzw. powiatu sądowego, wyraźnie zaznaczał swoją rolę w życiu miejscowej społeczności i okolicy. Funkcjonujący w Wojniczu, od 1854 roku Sąd Powiatowy obejmujący swoją jurysdykcją powiaty: Wojnicz, Radłów i Brzesko, kierowany przez naczelnika Aleksandra Ostrowskiego i wspomagany przez sędziego samoistnego Michała Krzysztoporskiego oraz istniejące przy sądzie więzienie dla drobnych przestępców, a także obsługująca od 1866 roku mieszkańców miasta i okolicy c.k. poczta, oraz wzniesiony w 1907 roku budynek „Sokoła”, pełniący ważną rolę jako sala gimnastyczna oraz teatralna - nadawały Wojniczowi należyty prestiż.

Rozwijające się w mieście, nie tylko w istniejących jatkach oraz na tradycyjnych poniedziałkowych jarmarkach życie gospodarcze i handel, nadawały miastu u progu I wojny światowej, ponad lokalne znaczenie.

Życie mieszczan wojnickich i okolicznej ludności, u progu I wojny światowej, wydaje się nie różniło się aż tak dalece od dzisiejszego. Bezrobotni wyjeź-

dźali za granicę w poszukiwaniu pracy, politycy uprawiający demagogię i populizm kłócili się i wzajemnie zniesławiali. Mieszkańcy Wojnicza i okolic, spotykali się podczas poniedziałkowych jarmarków.

A jednak, jak się wydaje i czego dowodzą materiały źródłowe mieszkańcy ziemi wojnickiej tamtych czasów, pomimo trudnych warunków życiowych w każdej sferze, byli otwarci na sprawy społeczne i swoje środowiskowe potrzeby. Nie mający własnego państwa, nie uważali się już - jak pisał Bojko - za cesarskich, mieli własne idee. Te wszystkie powstałe wówczas instytucje i stowarzyszenia: kółka rolnicze, straże pożarne, kasy zapomogowo - pożyczkowe, organizowane były przez nich samych i dla nich samych, dla ich codziennych potrzeb.

Byli więc niewątpliwie, przynajmniej w dużej części, chyba bardziej, jak my dzisiaj, aktywnymi społecznie. Trudno sobie wyobrazić dzisiaj wiec w Wojniczu, na którym byłoby kilka tysięcy ludzi, jak ten opisany w cytowanym „Przyjacielu Ludu”. Ale były też i spotkania z posłami w sali „Sokoła” w Wojniczu, o których informował „Przyjaciel Ludu”, w których udział wzięło ponad 500 mieszkańców ziemi wojnic-

kiej, a „spokój i zgoda była na zgromadzeniu wzorowa”.

Powyższy artykuł, który siłą rzeczy nie może aspirować do opracowania naukowego, w zamysle autora miał być przyczynkiem do rocznicowej refleksji: przybliżenia, chociaż w zarysie, życia naszych przodków sprzed 100 lat., które z wybuchem wojny uległo diametralnej i nieodwracalnej zmianie. Ciekawa i stale oczekująca na monograficzne opracowanie historia ziemi wojnickiej, warta jest jednak dalszych prac badawczych. Wskazane i udostępnione do badań naukowych, dzięki ogromnej pracy Profesora Józefa Szymańskiego, bogate źródła archiwalne, ale też i niebagatelna spuścizna wspomnieniowo - pamiątkarska, dotycząca Wojnicza i okolic, mogą być wystarczająca do tego zachęta.

PS. Korzystałem między innymi z następujących publikacji:

1. *Przewodnik po Wojniczu inaczej*, J. Szymański we współpracy z T. Dumanową, ks. J. Urbanikiem i R. Wróblem, Wojnicz 2010
2. *Brzesko. Dzieje miasta i regionu*, oprac. zbiorowe pod red. F. Kiryka i J. Lacha, Brzesko 2006
3. *Wierzchosławice. Dzieje wsi i gminy*, pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1994
4. *Radłów i gmina radłowska*, tom I, pod red. F. Kiryka, Kraków 2008
5. *Wincenty Witos, Dzieła wybrane*, tom I, Moje wspomnienia, Warszawa 1988
6. *Dzieje Grabna*, red. o. A. Karaś, R. Rojek, J. Jarkowski, Grabno 2003
7. *Kalendarium Historii Polskiego Ruchu Ludowego*, Z. Kaczyński, P. Popiel, A. Przybylska Warszawa 2008
8. *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, oprac. zbiorowe, Warszawa 1989
9. *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski 1861 - 1918*, tom 2, M. Stolarczyk przy współpr. J. Hoff, J. Potasz, A. Derdziaka i J. Kuzickiego, Rzeszów 2000
10. oraz źródeł w postaci numerów 23, 26 i 40 „Przyjaciela Ludu” z 1906 roku (w posiadaniu autora).

Anna Partyka

Piotr Sygnarowicz

Jasełka w Wojniczu

Według kilku relacji współczesnych wojniczan, lokalna tradycja przedstawień jasełkowych sięga kilkudziesięciu lat wstecz. Jej początek datuje się na okres międzywojenny. Przedstawienia te angażowały zawsze wiele osób i budziły duże zainteresowanie publiczności. Niemal niemożliwe jest odtworzenie mnogości scenariuszy jakie były przez lata inscenizowane, ale zwykle wojnickie jasełka opierały się w jakimś stopniu na „Betlejem polskim” Lucjana Rydla.

Najstarsze przedstawienia jasełkowe, które współcześni wojniczanie pamiętają miały miejsce w latach 30-tych ubiegłego stulecia. Wg relacji pani Ewy Król w tamtych czasach jasełka organizowali głównie członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, które założył ks. Jan Rzepka. Jak wspomina pan Kazimierz Kurek, były to przedstawienia na bardzo wysokim poziomie, gdyż organizowała je i brała w nich udział elita ówczesnego Wojnicza. Wspomina on także, że w tamtych czasach spektakle były niemałą atrakcją i były płatne. Powodowało to, iż nie każdego było stać na to by zapła-

cić za ich zobaczenie. On sam jako dziecko, nie mogąc sobie pozwolić na kupno biletu, miał się rozmaitych sposobów by móc podglądać choćby fragment sztuki.

Pan Kazimierz Kurek, w ostatnich przedwojennych jasełkach 1938/1939 grał rolę dowódcy straży Heroda. Jak wspomina, osobą w największym stopniu nadającą kształt tej inscenizacji była pani Zofia Stabrawa. Próby do tych jasełek odbywały się w domu Machowskich na ul. Krakowskiej. Organizowało je Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, a spektakle odbywały się w budynku wojnickiego „Sokoła” (dzisiejsze kino Wawel), ówczesnym centrum życia kulturalnego miasta. Ze wspomnień wojniczan wiadomo także o jasełkach organizowanych w latach 30-tych XX wieku przez profesorów z wojnickiej Szkoły Rolniczej, ale trudno odtworzyć bliższe szczegóły dotyczące tych przedsięwzięć.

Okrutny czas wojny i okupacji położył na kilka lat kres działalności kulturalnej społeczności Wojnicza. Koniec wojennej zawieruchy znowu ożywił w mieszkańcach chęć do angażowania się w teatr

amatorski, a organizatorkami jasełek po wojnie były panie Zofia Grudzień i Genowefa Chmura, działające w Kole Wiejskim Stowarzyszenia Wici. Jak wspomina pani Ewa Król (z domu Grudzień), próby do tych spektakli odbywały się w rodzinnym domu Grudniów na Zamościu. W pierwszych powojennych latach mury wojnickiego „Sokoła” tylko przez krótko gościły przedstawienia jasełkowe. W latach 50-tych XX wieku były one natomiast organizowane w halach produkcyjnych Spółdzielni Meblo-Artyzm (wojnickiej *Stolarni*), gdzie na czas spektakli usuwano maszyny, przygotowywano solidną scenę i dekoracje. Stolarnią kierował w tamtym czasie Feliks Kasperek. Wystawa towarzysząca tegorocznym spektaklom pokazuje fotografię dokumentującą jedno z przedstawień tamtych lat. Pokazuje ona jednocześnie rozmach tych przedsięwzięć i zaangażowanie ówczesnych mieszkańców.

Udokumentowane jest, iż w latach 50-tych XX wieku, jasełka odbywały się także w wojnickiej kolegiacie. Pokazują to zdjęcia ze spektaklu w roku 1956 oraz potwierdzają wspomnienia pani Król. Spośród wojnickiego duchowieństwa, w spektakle lat 50., angażował się ks. Kazimierz Pasionek, a później ks. Tadeusz Szawliński.



Jasełka 1956 r.



Jasełka 1968 r.

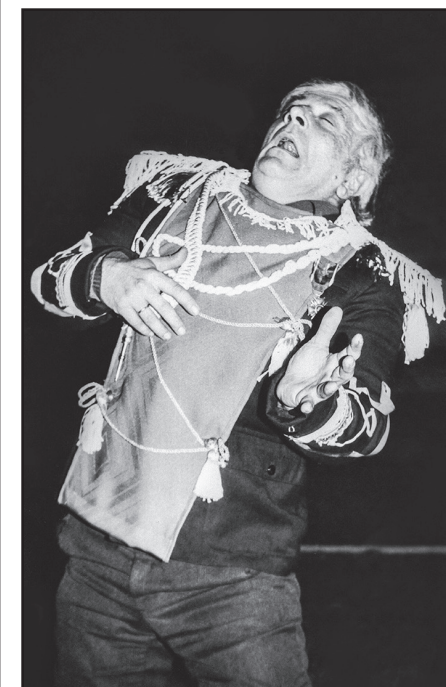
Ustrój polityczny Polski Ludowej nie był przychylny tego typu działalności i wkrótce jasełka musiały na zawsze opuścić mury *Stolarni* mimo, iż w okresie późniejszym działał tam prężnie amatorski zespół teatralny. Był to przełom lat 50. i 60. ubiegłego stulecia. Można zaryzykować stwierdzenie, że od tamtego czasu do końca komunizmu, jasełka przeniosły się do podziemia i przez lata 60. i 70. były przedstawiane w starym Domu Katechetycznym obok wojnickiej kolegiaty. Osobą która wniosła największy wkład w ich organizację oraz czuwała nad ich poziomem artystycznym, była znowu pani Zofia Stabrawa. Miała ona niemałą po-

moc w osobie pani Anny Augustyn, która opracowywała scenariusze oraz pani Janiny Sygnarowicz, która przygotowywała stroje dla aktorów oraz pomagała w wielu sprawach organizacyjnych. Nad scenografią, dekoracjami i charakteryzacją aktorów pracowała pani Zofia Wróbel. W tworzeniu spektakli uczestniczyło także duchowieństwo. Mieszkańcy Wojnicza żywo angażowali się w przygotowywanie jasełek i były to zawsze niezwykle ciekawe przedstawienia. Do dzisiaj wspomnieniom tamtych spektakli towarzyszą niemałe emocje.

Z uwagi na wpół legalny charakter tych przedsięwzięć, próby do spektakli odbywały się w prywatnych domach, m. in. u Stabrawów na ul. Zawale. Sam tekst jasełek natomiast był weryfikowany i skracany przez cenzurę.

Po śmierci pani Zofii Stabrawy wielokrotnie organizacją jasełek zajmowała się pani Janina Sygnarowicz. Dużą pomoc miała ona w osobie siostry Symforiany ze Zgromadzenia Sióstr Albertynek, która mając talent plastyczny przygotowywała stroje i charakteryzację aktorów. Spośród duchowieństwa bardzo angażowali się także księża: Stanisław Marek i Adam Sameł. Przedstawienia odbywały się w Domu Katechetycznym, a później w nieczynnym wtedy kościele p.w. św. Leonarda. Próby jasełek miały miejsce w domu pani

Janiny Sygnarowicz przy wojnickim rynku, głównie w warsztacie krawieckim państwa Sygnarowiczów, który wg wspomnień wielu współczesnych, w tamtym czasie był miejscem dyskusji i spotkań towarzyskich wojniczan. Na początku lat 80-tych w organizację jasełek wiele wniósł pan Zygmunt Sygnarowicz, który cementował zespół aktorski i mając talent organizacyjny, nadawał pęd wielu sprawom.



Niezapomniana kreacja Andrzeja Ostrowskiego, lata 80-te.

Żywe jest wspomnienie jednej z inscenizacji z ówczesnego okresu, która była gościnnie przedstawiana w parafii ojców Filipinów w Tar-

nowie, a wyśmienie grający rolę Heroda Andrzej Ostrowski, był mylnie wzięty za aktora jednego z warszawskich teatrów.

W połowie lat 80-tych jasełka, które przedstawiane były w wojnickej kolegiacie, zorganizował także ks. Piotr Szczupak, wikary wojnickej parafii.

Na przełomie lat 80-tych i 90-tych jasełka przygotowywali uczniowie Zespołu Szkół Licealnych i Technicznych w Wojniczu, których mobilizowała do tego pani Janina Praczyńska (z domu Stabrawa), wraz z pracującymi w szkole duszpasterzami: ks. Stanisławem Markiem, a później ks. Mariuszem Drwalem. Te widowiska odbywały się kilkakrotnie w budynku szkoły. Z inicjatywy ks. Krzysztofa Klimczaka, będącego w tamtym czasie opiekunem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Wojniczu, w roku 1997 jasełka przedstawiła młodzież, którą także przygotowywała pani Janina Praczyńska. Premiera spektaklu miała miejsce w kolegiacie, ale późniejsze spektakle odbywały się już w znacznie lepiej do tego celu przystosowanym kinie Wawel. W roku kolejnym inicjatorem jasełek był pracujący w Wojniczu ks. Józef Bąk. Pomocni w tym przedsięwzięciu okazali się być panowie Witold Duman i Marek Sygnarowicz, uczestnicy wielu wcześniejszych inscenizacji jaseł-

kowych, którzy służyli pomocą i swoim doświadczeniem. W roku 1999 za kształt jasełek odpowiadał pan Andrzej Król, przygotowujący je z młodzieżą skupioną w większości wokół KSM, a przedstawienie miało miejsce w kolegiacie. Po krótkiej przerwie jasełka znowu powróciły na scenę kina Wawel w roku 2002, a przygotowywały je panie Monika Karpińska i Anna Partyka. Ta inscenizacja opierała się na scenariuszu z lat 80-tych.

W roku 2007 jasełka w kinie Wawel zaprezentowała nieformalna, niezależna grupa teatralna AdHoc, która z przerwami inscenizuje je do dnia dzisiejszego.

Bardzo trudno dzisiaj dokładnie odtworzyć rzeczywistą chronologię wydarzeń i ustalić fakty ze 100% pewnością. Jest to spowodowane tym, iż część osób biorących udział w przedstawieniach już odeszła. Pojawia się także kwestia mnogości relacji, które niekiedy nie pokrywają się ze sobą, przez co trudno jest uzgodnić jedną, najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń. Brak jest też formalnych kronik dokumentujących tamte widowiska, a wszystkie zebrane informacje pochodzą z przekazów ustnych i wspomnień wojniczan: pani Ewy Król, pana Kazimierza Kurka, pani Janiny Praczyńskiej, panów Grzegorza i Marka Sygnarowiczów i pani Magdaleny Cieśli.



Jasełka 2013 r.

Prezentowane na towarzyszącej spektaklom wystawie zdjęcia pochodzą z wielu prywatnych archiwów. Ich powiększenia wykonane zostały częstokroć z bardzo zniszczonych, starych fotografii. Uważamy jednak, iż mają one dużą wartość historyczną.

Za udostępnienie zdjęć dziękujemy Państwu: Ewie Król, Barbarze Ostrowskiej, Dorocie Mikulskiej, Jerzemu Karpińskiemu, Markowi Sygnarowiczowi, Teresie i Witoldowi Dumanom, Grzegorzowi Sygnarowiczowi, Marii Piotrowskiej i p. Adamusowi.

Od redakcji

Tegoroczne jasełka cieszyły się szczególną popularnością. Zespół AdHoc zagrał 6 spektakli i za każdym razem chętnych do obejrzenia jasełek było więcej niż mogła pomieścić, nie taka przecież mała, sala „Sokoła”. W związku z tym zagrano nawet dodatkowy spektakl.

W artykule A. Partyki i P. Sygnarowicza o historii jasełek w Wojniczu podkreślone jest, że już od czasów przedwojennych opierały się one najczęściej na *Betlejem polskim* Lucjana Rydla. Z artykułu B. A. Baczyńskiego i D. Filip *Mikołaja Rydla związki z miastem zwanym Wojnicz. Zeszyty Wojnickie*, R.2013, nr 1 (139) s. 7 i zwłaszcza z artykułu M. L. Krogulskiego *O wspólnym pochodzeniu Morawickich z Wojnicza i poety Lucjana Rydla* w bieżącym numerze Zeszytów Wojnickich jasno wynika, że Teofila Rydłowa, córka Marcina Morawickiego z Wojnicza to praprababka słynnego Lucjana Rydla. Może pamiętano o tym bardziej przed wojną niż teraz?

Między dawnymi, a nowymi laty

Wojciech Bykiewicz
opowiadacz wojnicki

U Findra powiało (opowieść I)

Lipiec 2013 zaznaczył się w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Wojnickiej i jego „Findrówce” dwoma jakby lekko ze sobą związanymi wydarzeniami, które jak mi się wydaje, zwiastują jego renesans.

Pierwszy powiew przyniósł zmianę zarządu i kierownictwa TPZW - co dobrze wróży na przyszłość - drugi zaś powiał od mórzu i oceanów.

Uroczyste - jakże przemyślane - spotkanie z wojniczaninem zamieszkałym z tytułu wykonywanego marynarskiego rzemiosła w Gdyni, komdr. inż. Stanisławem Bykiewiczem, należy uznać jako dobry początek działalności nowego zarządu. Impreza, której nadano spektakularny tytuł „Morskie opowieści”, w której zadbano o należytą oprawę merytoryczno-artystyczną, na mój i nie tylko mój, gust okazała się ze wszechmiar udaną. Tak tematyka spotkania, jak i wystrój lokalu stworzyły w ten wieczór „U Findra” nastrój iście morski. Sam główny bohater wieczoru, snuł swoje morskie, niezwykle przeżycia wśród

pokaźnej wielkości modeli pięknych okrętów wykonanych przez wojnickiego modelarza pana Stanisława Setlika. Specjalnie na tę okazję skrzyknięty zespół muzyczny składający się z p.p. Małgorzaty Kadrys-Janasa, Tomasza Janasa, Beaty i Marka Nowaków oraz Pawła Zyguckiego wykonywał piosenki o tematyce morskiej, zaś chłopiec Mikołaj Janas - dał koncert solowy na skrzypcach. Wesoło było - wspólnie śpiewano szanty, a rum piracki zastąpiono lampką wina. Batutę nad całością trzymała nowa prezes TPZW mgr Teresa Dumanowa. Frekwencja nadspodziewanie duża.

Nie wszyscy, a wręcz garstka uczestników spotkania wiedziała, że tenże Stanisław urodził się w Wojniczu, a w sali której głosił wykład w przeszłości zdawał maturę. Tu bowiem u Findra, mieściła się po wojnie szkoła średnia, którą ukończył. Jako osoba słusznego już wieku, pamiętająca to i owo, czuję się kompetentny do napisania o nim słów parę, tudzież o rodzinie, z której się wywodzi.

Bykiewicze - ród stary, którego początków w Wojniczu należy szukać w XV wieku, kiedyś bardzo liczny, na koniec XIX wieku liczył zaledwie jednego Józefa i dwie jego siostry - Władysławę i Mariannę. Pierwsza - osoba samotna i druga będąca żoną Jakuba Krupskiego, nie mogły się liczyć w ciągłości genealogicznej.

Dom przy ulicy Tarnowskiej, będący obecnie w posiadaniu Marii Muszyńskiej, Władysława zapisała w chwili śmierci, jej ojcu Józefowi Krupskiemu jako swojemu siostrzeńcowi. Urodziłem się w tym domu kiedy był jeszcze w posiadaniu Bykiewiczów.

Józef Bykiewicz dał początek, wszystkim żyjącym dziś w Polsce Bykiewiczom.

Z poślubioną Zofią Kazkiewiczówną mieli dwanaścioro dzieci, z których przy życiu zostało czworo, przy czym Maria urodziła się jako pogrobowiec. Józef bowiem w 1900 roku został skrytobójczo zamordowany w okolicach Pleśnej. Z pozostałych trzech synów - Franciszek i Tadeusz wyuczili się rzemiosła masarskiego u swojego ojczyma Stanisława Górskiego, a Jan został nauczycielem i uczył w Borzęcinie - powołany do wojska w czasie I wojny światowej poległ. Bracia Franciszek i Tadeusz ożenili się z siostrami z Ispu - Marią i Julią z domu Sury. Franciszek miał syna

Ludwika i córkę Kazimierę. Syn Ludwik miał pięciu synów - Antoniego, Wojciecha, Szczepana, Pawła, Marka i córkę Zofię.

Tadeusz i Julia Bykiewiczowie mieli dzieci: Józefa, Kazimierza, Tadeusza, Jana, Stanisława oraz córki Janinę i Marię. Z powyższego wynika, że wszyscy Bykiewiczowie są ze sobą blisko spokrewnieni.

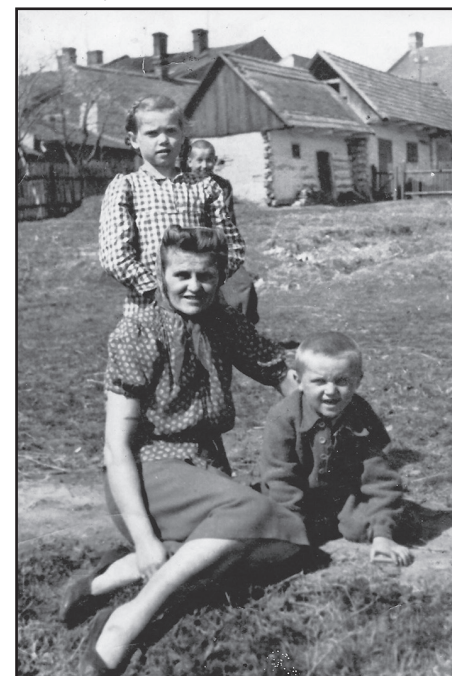
Przysłowie powiada: „Jak sobie pościesz - tak się wyśpisz”. Już w dzieciństwie dzieci, marzą o tym, kim chciałyby w życiu zostać. Jedni uparcie dążą do celu i go osiągają inni, mniej zacięci, zdają się na los, co nie znaczy, że w życiu nic nie osiągają.

Gdybym nie był opacznie rozumiany, to powiedziałbym, że człowiek o którym rzecz, miał wodę we krwi. Najpierw pokochał Więckówkę i Dunajec, później wypłynął na szerokie morza i oceany - przypadek tym dziwniejszy, że urodził się i spędzał młodość bliżej gór niż morza.

Stanisław Bykiewicz urodził się 3 lutego 1932 roku w Wojniczu, jako najmłodszy z synów, wyżej wspomnianych Tadeusza i Julii. Ojciec jego był rzeźnikiem - masarzem, a matka zajmowała się domem i wychowywaniem sporej gromadki dzieci. Rodzina tych Bykiewiczów, względnie zamożna, w skutek przedwojennych realiów i wojny zubożała. Podczas wojny

w wieku 46 lat umiera ojciec rodziny - Tadeusz. Mimo ciężkich warunków życiowych tej rodziny, wszystkie dzieci zdobyły zawody praktyczne i usamodzielniały się czyli, jak to się mówi „wyszły na ludzi”. Stanisław ukończył Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej i został inżynierem-nawigatorem.

W dzień rozpoczęcia przez Stanisława nauki w szkole powszechnej, Niemcy napadli na Polskę i rozpoczęła się II wojna światowa. Co prawda Niemcy pozwalali uczyć polskie dzieci w szkołach powszechnych, ale w mocno ograniczonym zakresie. Jak inne dzie-



Emilia Bykiewicz z synem Wojciechem i córką Zofią, z tyłu Stanisław Bykiewicz

ci, Stanisław uczęszczał do takiej szkoły, która realizowała narzucony przez okupanta program, czyli czytanie i pisanie oraz liczenie do określonej liczby. Dzieci zatem, musiały być dodatkowo nauczane w domu i na tajnych kompletach. Wojna, bieda, brak ojca więc Staniszek z innymi chłopcami pasł swoje kozy na Ospiskach, łowił ryby i raki w Więckówce oraz się w niej kąpał jako, że była ona wtedy czysta, jak przysłowiowa łąka. Tu też należy doszukiwać się początków przygody jego z wodą.

Samo zakończenie wojny, przeżyliśmy wspólnie w Grabnie u państwa Gawlików jako, że przez Wojnicz uciekali Niemcy przed Armią Czerwoną i było tu niebezpiecznie. Wraz z rodzinami wróciliśmy do wyzwolonego Wojnicza ok. 20 stycznia 1945 roku.

Po wojnie najstarszy brat Stanisława - Józef, został powołany do wojska i po zakończeniu służby, osiedlił się w Olsztynie. Później dom opuścił Tadeusz i zamieszkał w okolicach Dzierżoniowa. Brat Kazimierz zaś, musiał zastąpić zmarłego ojca, zakupić dom, w którym mieszkali oraz go utrzymać. W roku 1947 Kazimierz ożenił się z Janiną Liszką z ulicy Warszawskiej i przyjął żonę do domu. Siostra Janina w 1947 roku wyszła za Tadeusza Sygnarowicza i u niego zamieszkała. W domu pozosta-

ła matka Julia, najmłodsza córka Marysia, Stanisław i Jan, który po odbyciu służby wojskowej, ożenił się z młodą wdową Ireną Jurkową z domu Grajewską i u niej zamieszkał przy ul. Warszawskiej.

Po wojnie, Staszek skończył szkołę powszechną im. św. Jana Kantego w Wojniczu. Również po wojnie powstała w Wojniczu szkoła średnia, nosząca nazwę „Technikum Handlowe”, zajęła budynek przy szkole powszechnej, zwany obecnie „Findrówką”. Była to szkoła na miarę ciężkich powojennych czasów. Absolwenci zasilali w głównej mierze kadry średniego szczebla w administracji i handlu. Z perspektywy lat widzę, że poziom nauczania w tej szkole, wygrywa z poziomem wiedzy obecnych absolwentów analogicznych szkół oraz niektórych „pożal się Boże” szkół wyższych. Ale to tylko taka dygresja. Według mojej wiedzy, po wojniczkiej szkole studia wyższe podjął Stanisław Bykiewicz i Bolesław Baniak vel Baniowski. Pierwszy został inżynierem nawigacji i doszedł do wysokiego szczebla w marynarce, drugi zaś ukończył KUL w Lublinie i doktoryzował się.

Stanisław był wyjątkowo zdolnym uczniem, też brał czynny udział w życiu kulturalnym i sportowym szkoły. Pamiętam go

występującego z teatrem szkolnym na scenie wojnickiego „Sokoła” i na szkolnych zawodach sportowych. Warunki fizyczne miał doskonałe, a sport stał się jego pasją. Mówimy o pierwszych latach po wojnie kiedy to, brakowało wszystkiego. Rolnik miał do dyspozycji kosę, sierp, pług konny i wóz tzw. żelaźniak, a rzemieślnik posługiwał się prymitywnymi narzędziami. Co prawda, w Wojniczu prąd elektryczny był, ale nie wszędzie. Posiadaczy radia i silników elektrycznych, mógłbym wymienić imiennie, ale nie o tym rzecz. O sprzęcie sportowym, można było tylko marzyć, a przecież młodzież do sportu się garnęła. Sam kopałem w piłkę, która wewnątrz miała pęcherz świński zamiast gumowej dętki. Kopał i Staszek prymitywną piłkę, a często i szmaciankę. Kiedy jego brat Kazimierz wspólnie z kilkoma wojniczanami założył klub sportowy „Olimpia”, stał się czynnym jego zawodnikiem. Na stronie „Olimpii” w Internecie, widnieją jego wspomnienia z tego okresu, więc nie ma potrzeby ich tu przytaczać. Ze swej strony chcę dodać, że chłopisko było rosłe, a wykop miał od bramki do bramki lub poza. Grał na lewej obronie, czyli jak dawniej mówiono „stał na boku”. Na nartach też go widywałem, ale któż w Wojniczu

miał narty? Jednostki. Do pływania i nurkowania nie potrzebował sprzętu, więc lato spędzał nad Dunajcem, gdzie opanowywał tę sztukę dogłębnie. Według mnie to właśnie miłość do wody, stała u podstaw wyboru drogi życiowej młodego Stanisława.

Po wyjeździe Stanisława do szkoły morskiej, w domu z matką została najmłodsza z rodzeństwa - Marysia. Ona także skończyła wojniczką handlówkę i po latach pracy



Irena i Stanisław Bykiewiczowie,
zdjęcie ślubne

w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Wojniczu, została tam główną księgową. Wyszła za Antoniego Laskę i zamieszkała u niego przy ul. Długiej.

Stanisław po skończeniu szkoły morskiej, został oficerem marynarki wojennej i ożenił się z nauczycielką Ireną Rogowską. Ze związku tego urodziło się dwoje dzieci Małgorzata i Janusz, które na dzień dzisiejszy są dorosłe i posiadają własne rodziny. O swoim dalszym życiu, Stanisław często pisze na łamach „Zeszytów”, a czego jeszcze nie napisał, to na tym pamiętnym wieczorze u „Findra” - dopowiedział.

Nazajutrz - jak bumerang powraca do mnie melodia:

*Morze, nasze morze,
wiernie ciebie będziem strzec.
Mamy rozkaz cię utrzymać,
albo na dnie, na dnie twoim lec,
albo na dnie z honorem lec.*

sierpień 2013

Cechmistrz - opowiadanie rodzinne (opowieść II)

Śledząc losy powojennego Wojnicza łatwo skonstatować, że cały szereg znanych nazwisk - niekiedy funkcjonujących tu od wieków - zanika, a z kilkoma następnymi, stanie się to w najbliższym czasie. Niektóre z nich, co prawda funkcjonują gdzieś tam w szerokim świecie, ale wydaje się mało prawdopodobne, by do Wojnicza miały kiedyś powrócić. Wiele zamarło całkowicie. Pozostałe po nich miejsca, place i czasem domy będące już w obcych rękach skłaniają do wspomnień, wszak niekiedy byli to ludzie niezwykli. Temat ten jest tak frapujący i rozległy, że wymagałby szerszego opracowania.

Swego czasu, z bólem serca, pisałem o zatarciu pamięci perły wojnickiego rzemiosła artystycznego jaką był zakład przy ul. Długiej zwany na co dzień *Stolarnią*. Nowa rzeczywistość zmiotła szacowną firmę pozostawiając po niej, jak w piosence- tęsknotę, smutek i żal, a również materialną ruinę.

Przy tejże stolarni, od strony zachodniej, stał kiedyś niski, pobielany, szeroki i niezwykły dom, po którym został pusty plac. Nie-

zwykły wszak był warsztat tu funkcjonujący, a i ludzi w nim mieszkających, przemilczeć nie można. Był to warsztat ślusarski tak ślusarstwa precyzyjnego, jak i artystycznego, który wyszkolił dziesiątki doskonałych fachowców, a na ślady jego działalności jeszcze dziś można się natknąć. Prowadził go człowiek ciekawy na wielu płaszczyznach, mistrz wysokiej klasy i równocześnie cechmistrz wojnicki, więzień hitlerowski i czynny członek Armii Krajowej podczas okupacji niemieckiej - Antonii Kossacki.

Dziś Kossackich z Wojnicza już nie ma, a plac po ich domu pozostaje w obcych rękach. Jedyne Leszek systematycznie odwiedza na wojnickim cmentarzu grób swojej żony Marysi, groby ojców, dziadków i rodzeństwa, przyjeżdżając w tym celu z Tarnowa.

Mówimy o czasach, kiedy rzemiosło odgrywało bardzo ważną rolę, zaopatrując społeczeństwo w artykuły powszechnego użytku, tak jak rolnictwo w żywność. Ubrania szły się na miarę u krawca, bieliznę u krawcowych, a buty na obstalunek wykony-

wał szewc. Wojnicz posiadał cały szereg rzemieślników różnych branż, którzy świadczyli usługi dla społeczeństwa i zrzeszeni byli w cechu. Od czasów przedwojennych do powojennych, na czele cechu wojnickiego stał pan Antoni Kossacki, który nosił tytuł cechmistrza. Sekretarzem cechu był w tym czasie pan Jan Mizera z ulicy Krakowskiej, ojciec Stanisława, który praktykował w warsztacie pana Kossackiego. Cech odgrywał olbrzymią rolę w zakresie dbania o etos rzemiosła, czuwał nad przebiegiem praktyk, organizował szkolenia pozazawodowe, egzaminy czeladnicze czyli tzw. wyzwoliny oraz egzaminy mistrzowskie dla tych, którzy już staż czeladniczy odbyli. Za działalności pana Kossackiego, cech wojnicki wyzwolił bardzo dużo rzemieślników różnych branż.

Należę do pokolenia, które jadało rzemieślnicze wędliny i pieczywo, nosiło na sobie rzemieślnicze ubrania i buty oraz korzystało z usług stolarskich, ślusarskich, kowalskich itp. Niestety po II wojnie światowej nowa Polska, zwana Ludową, skutecznie wyeliminowała rzemiosło z życia gospodarczego kraju. Nie ominęło to również warsztatu pana Kossackiego, który na skutek wysokich podatków, domiarów i różnych innych szykan, musiał szukać zajęcia gdzie indziej.

Ponieważ umarł cech wojnicki, cechmistrz również stał się zbytecznym.

Antoni Kossacki urodził się 5 lutego 1890 roku w Wojniczu w rodzinie Antoniego i Teofili z Jurków Kossackich. Kossaccy mieszkali wówczas w Wojniczu, przy ulicy Loretańskiej, gdzie ojciec jego prowadził również warsztat stolarsko - snycerski. Młody Antoni, nauki stopnia podstawowego pobierał w Wojniczu, zaś zawodu ślusarskiego uczył się u mistrza Koniuszego w Tarnowie. Później doskonalił swoje rzemiosło w Polsce i za granicą, aż złożył egzamin mistrzowski w Krakowie. Ożenił się ze swoją rówieśniczką Zofią Kumorkówną pochodzącą z Wojnicza, z ulicy Długiej i w jej rodzinnym domu małżonkowie zamieszkali, i tu pan Antoni założył swój warsztat ślusarski. Znając osobiście panią Zofię i jej brata Józefa Kumorka sądzę, że rodzina ich należała do światlejszych, skoro ona była mądrą i elokwentną kobietą, a on był sekretarzem sądu w Wojniczu. Po nim nie spotkałem tak pięknego pisma, jakim on się posługiwał.

W związku małżeńskim Zofii i Antoniego, urodziło się pięcioro dzieci: Ludmiła - zmarła w wieku dziecięcym, Olga - wyszła za mąż za Aleksandra Wzorka z Dębiny, wykształconego w warsztacie ojca

i wspólnie zamieszkali w Tarnowie. Oboje już zmarli. Julian - po ojcu ślusarz, Wojnicz również opuścił i do dziś żyje, i mieszka we Wrocławiu. Ludmiła II po mężu Jamrosz, mieszka w Tarnowie. Najmłodszemu Leszkowi należy poświęcić więcej uwagi, gdyż życie jego dostarcza materiału na szersze opisanie i dlatego uczynię to w dalszej części tego opowiadania.

Mówimy o czasach odległych, kiedy to Polska była pod zaborem Austrii, Rosji i Prus. Wojnicz leżał w Galicji, więc podlegał cesarstwu austriackiemu. Dzieci państwa Kossackich rodziły się podczas I wojny światowej, lub też po niej i to, że niektórzy z nich żyją nadal, należy przypisać długowieczności tego rodu.

Antoni Kossacki prowadząc swój warsztat ślusarski, zapewniał wyroby i usługi na najwyższym poziomie, a uczniowie kończący tu praktykę, stawali się doskonałymi fachmanami. Nazwisko Kossacki było dla kończących tu praktykę najlepszą rekomendacją tak, jak Chrapusta dla stolarzy.

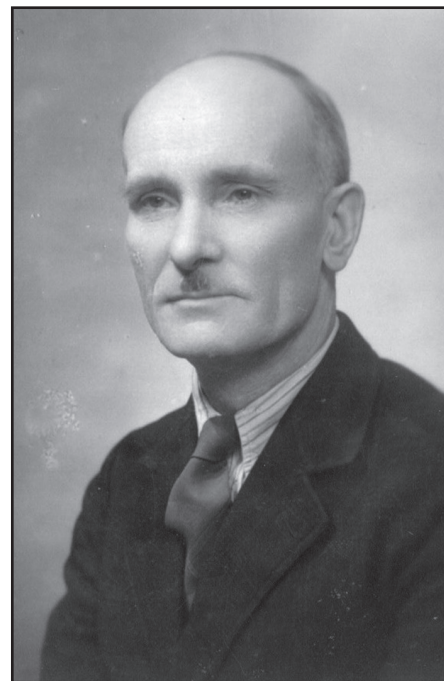
W jednym z numerów „Mercuriusza Wojnickiego” pisałem, jak to Michał Chrapusta swój warsztat stolarski przekształcił w zakład produkcji stolarki budowlanej i swoją renomę rozciągnął na znaczną część Polski. Z tym to zakładem, Antoni Kossacki nawiązał ścisłą

współpracę i wykonywał wszelkie niezbędne okucia do tej stolarki. Kiedy nadmiar prac i obowiązków spowodował, że Michał Chrapusta przestał być cechmistrzem wojnickim, to funkcję po nim objął pan Antoni, wchodząc tym samym do ścisłej elity wojnickiej, a to otwierało szersze perspektywy w jego działalności. Od tego czasu, należało do niego wiele spraw związanych z całym wojnickim rzemiosłem. Utrzymywał kontakt z mistrzami poszczególnych zawodów, a nade wszystko organizował egzaminy czeladnicze i mistrzowskie przed komisjami przyjeżdżającymi w tym celu z Krakowa. Przy tej okazji, musiał zadbać o dobre wyżywienie takich komisji, tudzież o stosowny napitek, aby egzaminatorom owocnie się pracowało. Odbywało się to albo u cechmistrza, gdzie pani Kossacka wysokiej komisji dogadzała albo w restauracji u pana Jana Bialikiewicza.

Tak płynęło życie rzemieślnicze w Wojniczu, aż do wybuchu II wojny światowej.

W związku z wojną, nie wszystkie wojnickie warsztaty zaniechały swojej działalności - Kossackiego również nie.

Zniewolenie kraju wywołało w prawdziwych Polakach odruch sprzeciwu. Kossacki znalazł się w strukturach Armii Krajowej. Był łącznikiem między oddziałami le-



Antoni Kossacki 1890-1960

śnymi, a światem zewnętrznym, jego zaś warsztat stał się punktem naprawy broni i innych urządzeń, dla tychże oddziałów.

Na „Księżem”, czyli przy obecnej ulicy Krzywej, w miejscu, gdzie stoi dom po Stanisławie Rabinia-ku, stała stara chałupa pod strzechą, należąca do równie starej pani Karasiowej - mówiło się Karaški. Zięciem tejże pani, był Melchior Kozackiewicz zwany „Melkiem”, głęboko osadzony w strukturach AK o szerszym zasięgu. Tenże „Melek” bywał częstym gościem w warsztacie Kossackiego, co przywoływało o drżenie członków jego

rodziny. W różnych sytuacjach, rodzina Kossackich sypiała poza domem w obawie przed aresztowaniem. Nie ustrzegł się jednak pan Antoni i pewnej nocy wspólnie z grupą innych wojniczan został aresztowany. Fakt ten odzwierciedla tablica pamiątkowa, przy pomniku św. Floriana na wojnickim rynku. Dzięki bystrości umysłu i sprytowi życiowemu pani Zofii Kossackiej, po pewnym czasie, z powrotem znalazł się w domu.

Rok 1945 przyniósł Polsce wolność, ale tylko pozorną. Znaleźliśmy się pod przemożnym wpływem Z.S.R.R., który na grunt Polski, zaczął prznosić swoje bolszewickie obyczaje. Cech wojnicki pod przewodnictwem Antoniego Kossackiego zdążył wyzwolić zaległych czeladników i przeprowadzić egzaminy mistrzowskie, a potem było już tylko gorzej. Własność prywatną przekształcano w państwową, likwidowano prywatne instytucje, a w miejsce niemieckiego Gestapo powołano Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zwany UB. O mocy tego urzędu miał się wkrótce przekonać najmłodszy syn państwa Kossackich - Leszek.

Jak już mówiłem, z powodu ciemnienia przez władze, pan Kossacki musiał szukać innego zajęcia. Znalazł go w Szkole Zawodowej w Łysej Górze, gdzie został nauczycielem zawodu. Tymczasem wcze-

śniejszych zobowiązań warsztatu, dopilnowywał, co tylko wyzwolony czeladnik ślusarski - syn Leszek. W okresie tym Leszek nabawił się kłopotów, których następstwa odczuł boleśnie, nawet w fizycznym tego słowa znaczeniu. Ale po kolei.

Kończąc wątek pana Antoniego, powiem, że nie doszedł już nigdy do przedwojennej stabilizacji, zmarł 14 grudnia 1960 roku i został pochowany na wojnickim cmentarzu, tuż przy rodzicach. Żona Zofia, spoczęła przy nim w roku 1977.

Najmłodszy syn ich Leszek, urodził się w 1929 roku w Wojniczu i tu spędził część swojego życia. Ojcem chrzestnym Leszka został pan Michał Chrapusta, prywatnie przyjaciel jego ojca. Jak już mówiłem, Kossacy mieszkali przy ulicy Długiej i tu Leszek spędzał beztrudne dzieciństwo. Od strony południowej miał kolegów jak: Dwidka i Wieska Makowskich, Zbyszka Banasia i Mietka Kasperka, Dyląga, Kogutowiczów i innych, zaś od północnej Kabatów z którymi chodził do lasu na borówki i grzyby. Do szkoły podstawowej zaczął uczęszczać w roku 1936, za dyrektorstwa Adama Lewandowskiego. Nauczycielami byli wówczas między innymi: Jan Ostrowski, Grzegorzówna, Gawronówna, Ropelewska, Mamuszka i ks. Franciszek Sierosławski. Kiedy kończył po wojnie w 1945 roku szkołę, dyrektorem był Kazimierz Kossakiewicz.



Maria i Leszek Kossacy

W 1939 roku wybuchła wojna i z nauką zaczęło być różnie, wszak okupant nie mógł dopuścić aby polskie dzieci były mądre. Uczono się ze „Sterów” w różnych miejscach, nawet na wałach Więckówki. Niemniej jednak w 1945 roku ukończył 7. klasę. Z wyborem zawodu nie miał kłopotu, wszak warsztat ślusarski miał na miejscu. Właściwą praktykę odbywał cztery, a nie trzy lata, gdyż ojciec zapomniał go zgłosić do cechu, którym kierował. Wskutek zaistniałych okoliczności, ojciec działalność warsztatu zawiesił, ale Leszek dostęp do niego miał i zawsze coś w nim robił.

Młodzian wojnickich unosiła powojenna fantazja - każdy chciał mieć broń, ot, taki młodzieńczy szpan. Pewnego razu do warsztatu Leszkowego przyszedł Tadeusz Makowski (Dzidek) i przyniósł do naprawy pistolet a, że Leszek miał inne zajęcia, leżał on sobie, nawet niespecjalnie skrywany.

Wiadomo, że gdy chłopcy wyrosli już z proc, szukali czegoś bardziej przystającego do ich wieku - czas powojenny - broń dostępna, ale i UB wężąca za imperialistycznym wrogiem. Jestem przekonany, że ówczesny Urząd Bezpieczeństwa, nie mógł nie wiedzieć, czym zabawiają się wojniccy i okoliczni młodzieńcy.

W tym czasie w wojnickiej Handlówce, uczył religii młody ksiądz Zygmunt Lustofin, który mieszkał na plebani i tu zaczął przyciągać podrostków wojnickich. Głosząc patriotyczne przesłania, zaproponował chłopcom organizację mającą na celu zdobywanie i ukrywanie broni, jak również przyjął od nich przyrzeczenie. Dziwnym zbiegiem okoliczności uczestnicy zebrań u księdza 19 lutego 1949 roku zostali aresztowani z całym ceremoniałem UB - owskich metod. Aresztowano braci Andrzeja i Franciszka Kowalskich synów wojnickiego organisty, Leszka Kossackiego, Adama Kurka z Ratnaw, Dwidka Makowskiego - małoś-

niego, Jana Bykiewicza, Barnasia Alojzego i Szostka Mieczysława. Po pierwszych przesłuchaniach, natychmiastowo aresztowano Skałbę, organistę, w którejś z okolicznych parafii. Kiedy chłopców „oprawiano” w brzeskim UB, w domach ich przeprowadzono rewizję i tu zachodzi pytanie: po co było doszczętnie rujnować organistówkę, skoro broń znaleziono w fortepianie, czy też dom Kossackich - skoro broń leżała na wierzchu w warsztacie? Ot UB-eckie metody zaczerpnięte z radzieckiej N.K.W.D. Chłopcy byli bici do tego stopnia, że po latach, kiedy młodo zmarł Dzidek Makowski, sekcja zwłok wykazała, iż nerki w przeszłości miał uszkodzone.

Pani Zofia Kossacka posiadała pieniądze na remont domu i spryt życiowy - Leszek po paru miesiącach wrócił do domu. Niektórych objęła amnestia, a najwyższe wyroki otrzymali bracia Kowalscy, ale przecież nie aż takie, aby nie stwierdzić, że sprawa była mocno nadęta przez brzeski Urząd Bezpieczeństwa. Refleksje z tego nieprzyjemnego zdarzenia nasuwają się same i dotyczą przede wszystkim pokrętności ubeckich działań. Śmieszna byłaby „bezpieka” gdyby nie wiedziała o księdzu więcej niż jemu samemu się wydawało i to właśnie mogło leżeć u podstaw tej wojnickiej awantury. Niemniej

jednak księdza nie aresztowano, mimo że broń znaleziona u Kowalskich pochodziła od niego. Na plebani nie przeprowadzono rewizji, a kiedy chłopcy zaczęli wychodzić na wolność, ks. Lustofin zniknął z Wojnicza. Chciałbym jednak, żeby to dlaczego zniknął było jedynie wytworem mojej fantazji.

Leszek wylizawszy ubeckie rany, już jako czeladnik, zaczął się rozglądać za stosownym zajęciem. Na początek znalazł go w Zespole Szkół Zawodowych w Wojniczu, gdzie został instruktorem zawodu. Dziewczyny do żeniaczki nie musiał daleko szukać i zelówek zdzierać, gdyż przy tej samej ulicy mieszkała pięknej urody Marysia Krawczykówna, z którą to w roku 1951 stanął na ślubnym kobiercu. Leszek, jak wszyscy Kossaccy, był chłopakiem przystojnym więc para była dobrana. W ich związku urodziło się dwoje dzieci: Leszek, po skończeniu studiów pozostał w Krakowie i Dorota - wyszła za mąż za Mieczysława Litwina magistra inżyniera budownictwa, obecnie mieszkają w Anglii. Na początku młodzi mieszkali w domu rodzinnym pana młodego, a później w domu Duźniaków przy ulicy Krakowskiej. W Wojniczu jeszcze dwukrotnie młodzi Kossaccy zmieniali mieszkania - najpierw u pana Stanisława Chmury przy ulicy Krakowskiej, a potem u pani

Zagórskiej przy Jagiellońskiej. Dzieci w tym czasie uczęszczały do szkoły podstawowej w Wojniczu, a ojciec był nauczycielem zawodu w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Pełną stabilizację życiową osiągnął Leszek, po podjęciu pracy w Zakładach Mechanicznych „Tarnów” w Tarnowie, które w tym czasie produkowały, tak artykuły zbrojeniowe, jak i precyzyjne maszyny, i automaty, przeważnie eksportowane do wielu krajów świata. Działo się to około lat 70. ubiegłego wieku.

W tym zakładzie zdobył uprawnienia mistrzowskie i od tego zakładu otrzymał - już na stałe - mieszkanie, przy ulicy Pułaskiego w Tarnowie. Nawiązując do wstępu tego opowiadania, powiem, że w takich właśnie okolicznościach ostatni Kossacki Wojnicz opuścił.

Mieszkając już w Tarnowie zadbał o wykształcenie dzieci i dopomógł w ich usamodzielnieniu się.

W Zakładach Mechanicznych zasłynął jako ekspert w dziedzinie budowy maszyn, co legło u podstaw jego późniejszych wojaży po krajach europejskich i afrykańskich.

Niektóre zakłady polskie, produkujące i eksportujące maszyny, na podstawie kontraktu z macierzystym zakładem Leszka, delegowały go do krajów, z którymi łączyły je

umowy, w celu uruchomienia lub naprawy eksportowanego towaru. Tak to poza granicami reprezentował i swój zakład pracy, i wiele innych polskich zakładów. Reprezentował i również wewnątrz kraju, jak chociażby na Targach Poznańskich czy też innych imprezach handlowych. W związku z wykonywaną pracą odwiedził wszystkie kraje Półwyspu Skandynawskiego i Beneluksu. Był we Francji, Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i Jugosławii, jak również w Iranie, Iraku i Libanie, a może jeszcze i w innych krajach. Czuł się dowartościowany i, jak na tamten czas zarabiał tyle, że mógł sobie pozwolić na kupno samochodu. Wtedy posiadanie własnego samochodu stawiało człowieka wyżej w hierarchii społecznej. I tak, we względnym dobrobycie, Leszek doczekał emerytury. Wa-

runki materialne dobre, dzieci na swoim, stąd wydawało się, że podstarzałym już Kossackim więcej do szczęścia nie potrzeba. Korzystali ze swobody, jeździli na ryby i grzyby, i wykorzystywali wolny czas w najbardziej odpowiadający im sposób. Krach nastąpił 19 grudnia 2008 roku - umiera Marysia. Dlaczego piszę Marysia? Otóż dlatego, że jak Jan III Sobieski miał Marysienkę, tak Leszek miał Marysię i tak było przez 56 lat ich pożycia małżeńskiego.

Dziś przyszło mu się jedynie cieszyć dziećmi i wnukami. Spotykamy się często na wojnickim cmentarzu, gdzie on odwiedza swoją Marysię, ja swoją Alfredę, a wspomniany wcześniej Wiesław Makowski, swoją Janinę. Spoczywają blisko siebie.

Czas jest nieubłagany.

W październiku 2013 roku.

Kronika działalności

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej od grudnia 2012 do grudnia 2013 roku

grudzień 2012

- wydano *Zeszyty Wojnickie* nr 2 (138),
- w Izbie Regionalnej zorganizowano spotkanie z pochodzącym z Wojnicza o. Rafałem Leszczyńskim ze Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów pt. *Śladami Stasia i Nel*. Spotkanie zgromadziło bardzo wielu mieszkańców, a ciekawe opowieści o. Rafała wzbogacone licznymi zdjęciami trwały do późnego wieczora,

styczeń

- wystawa malarska prac młodego wojniczanina Piotra Kuczka *Moja pasja* (zorganizowana we współpracy z GOK), wernisaż uświetnił występ młodzieży z wojnickiego gimnazjum pod kierunkiem pani Bernadetty Pająk,
- składanie kwiatów na grobach powstańców z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego,

luty

- opracowano i złożono w Urzędzie Miejskim ofertę realiza-

cji zadania publicznego celem uzyskania dotacji na działalność TPZW w 2013 r.,

- zbierano i opracowywano stare fotografie wojniczanek (prace prowadzono pod kątem przyszłej wystawy),

marzec

- podpisano umowę z panią dr Małgorzatą Śliż na opracowanie pamiętnika ks. Jana Rzepki,
- złożenie kwiatów na grobie Kazimierza Noska z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”,
- wystawa *Oczarowanie* czyli wojniczanki na starych fotografiach (zorganizowana we współpracy z GOK) i spotkanie w Izbie Regionalnej - zorganizowanie kawiarenki *Retro i atelier*, w którym robiono zdjęcia portretowe),
- podpisanie umowy z A.B. Krupińskim na opracowanie teki wojnickiej (*Zabytki miasta Wojnicza i ziemi wojnickiej w opisach i rysunkach A.B. Krupińskiego*),



Wystawa *Oczarowanie* - wojniczanki na starych fotografiach

kwiecień

- udział przedstawicieli TPZW w uroczystościach zorganizowanych przez wojnickie szkoły pod pomnikiem Golgoty Wschodu z okazji Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej,
- koncert fortepianowy na zamku w Dębnie rozpoczynający obchody 20. rocznicy powstania TPZW, a poświęcony pamięci założyciela Towarzystwa Jerzego Chumińskiego, z udziałem wicemarszałka Województwa Małopolskiego Romana Ciepeli oraz władz samorządowych

gminy Wojnicz i Dębno. Wystąpili: Radosława Jasik - fortepian i Krzysztof Kołodziej - gitara klasyczna. **TPZW za swoją działalność zostało uhonorowane przez marszałka Województwa Małopolskiego medalem Polonia Minor**,

- przygotowanie i wydanie kolejnego śpiewnika z serii *Pieśni sercu bliskie*,

maj

- zorganizowanie we współpracy z chórem parafialnym Te Deum i Publicznym Gim-

nazjum w Wojniczu czwartego wspólnego śpiewania pod pomnikiem Niepodległości - 3.V.,
- opracowanie przez członków TPZW opisów do tablic informacyjnych ścieżki historycznej po Wojniczu,



Chór i młodzież na IV wspólnym śpiewaniu pod pomnikiem Niepodległości

czerwiec

- przekazanie do Izby Regionalnej przez pana Roberta Hoffmanna modeli naddunajskich zamków obronnych, w tym zamku Trzewlin na Panieńskiej górze,
- zorganizowanie w ramach Jarmarku Kasztelanii Wojnickiej konferencji regionalnej *W średniowiecznym Wojniczu* (3 wykłady: *Jarmarki i targi w dawnej Polsce* - Maria Cetera, *Życie i obyczaje w czasach kasztelanii wojnickiej* - Lidia Luchter-Krupińska, *Kasztelania wojnicka i gród kasztelański w Wojniczu* - Andrzej Cetera -

wykład zakończony spacerem po grodzisku), wystawa modeli zamków obronnych Roberta Hoffmanna, degustacja wojnickich kukiełek upieczonych przez młodzież z Zespołu Szkół Licealnych i Technicznych w Wojniczu pod kier. pani Anny Węgrzyn.



Konferencja regionalna - *W średniowiecznym Wojniczu*

W czasie konferencji Towarzystwo za swoją dwudziestoletnią działalność otrzymało od starosty tarnowskiego list gratulacyjny oraz rzutnik multimedialny, a od burmistrza Wojnicza pana Jacka Kurka statuetkę ZŁOTEGO LAURA ZA ZASŁUGI DLA GMINY Wojnicz,

- zorganizowano stragan z wydawnictwami TPZW w drugim dniu jarmarku,
- wydanie 1 (139) numeru Zeszytów Wojnickich (I i II kwartał 2013),

- odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, powołano nowe władze TPZW, skład Zarządu : przewodniczący - Teresa Duman, z-ca przewodniczącego - Stanisław Klisiewicz, z-ca przewodniczącego



Walne Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze TPZW, 2013 r

- Stanisław Plichta, sekretarz
- Agnieszka Wróbel, skarbnik - Maria Wróbel
członkowie: Krzysztof Blacha, Witold Duman, Jerzy Janicki, Edward Michalik, Katarzyna Michalik, Zofia Michałek, Adam Nitsch, Jerzy Nosek, Kazimiera Nosek, Paweł Nosek, Bernadetta Pająk, Anna Partyka, Stanisław Setlik,
Komisja Rewizyjna: Maria Lasko, Janusz Partyka, Ewa Alokosa, Anna Klisiewicz, Anna Maziarz,
Sąd Koleżeński: Roman Blacha, Roman Maziarz, Urszula Sumara,

lipiec

- przedstawiciele TPZW brali udział w obronie w Urzędzie Marszałkowskim wojnickich kukiełek jako produktu tradycyjnego,
- członkowie TPZW wykonali drobne prace remontowe w Izbie Regionalnej, doposażyli też izbę w kilka własnoręcznie wykonanych podstaw do tablic wystawienniczych,
- przekazanie przez pana Stanisława Setlika do Izby Regionalnej modeli żaglowców,
- w Izbie Regionalnej zorganizowano spotkanie z wojniczaninem, marynarzem komandorem Stanisławem Bykiewiczem oraz pierwsze *wojnickie szantowanie*,

sierpień

- wydanie 4 tomu monografii *Wojnicza Sztuka w Wojniczu od średniowiecza do współczesności* autorstwa Jerzego Żmudzińskiego. Książka napisana bardzo przystępnym językiem i bogato ilustrowana.
- wydanie numeru specjalnego Zeszytów Wojnickich (nr I/2013) poświęconego historii wojnickiego banku: *Bank Spółdzielczy w Wojniczu 1910 - 1990*, opracowanego przez zmarłą w 2012 roku panią Teresę Kuboń.

dziennie od początku i w różnych odmianach przeżywać obezwładniającą klęskę. Nie powołany do służby poszedł bić się z Niemcami w obronie tego wszystkiego, co kochał. Z walki wyszedł ledwo draśnięty, za to z wielokrotnie przestrzelonym płaszczem i furazerką.

W kieszeni miał Tadeusz papier, stwierdzający, że jest studentem pierwszego roku Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. To miała być jego przyszłość. Tam chciał poznawać historię swojej ojczyzny. We wszystkie życiowe plany wkomponowana była harmonijnie ojcowska piekarnia w Wojniczu. Piekarnia, w której wyrósł i gdzie pracował jako czeladnik, smakując świeżego pieczywa i codziennego



Wojnicz, piekarnia p. Mirochny

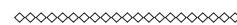
trudu dźwigania ciężkich worów z mąką, zarabiania ciasta, formowania chleba i żaru gorącego, pachnącego sytością pieca.

Tadeusz mówił wolno, a jego słowa brzmiały miękko, nienatarczywie. Z jego wypowiedzi emanowało uczucie, jakim darzył rodzinny dom. Podkreślał wszystko, co w jakikolwiek sposób tchnęło polskością. Gdy mówił jego stosunkowo duże dłonie poruszały się płynnymi ruchami, jak gdyby próbował gładzić nierówność swoich słów. Potem zamykał się w sobie i widać było, że walczy o odzyskanie równowagi. Na niektórych mógł robić wrażenie człowieka, który nie chce powiedzieć o sobie wszystkiego. Akceptowaliśmy go takim, jaki był. Należał do najmłodszych. Miał wtedy 19 lat.

Zbliżał się koniec października, a w naszym jenieckim losie nic nie zapowiadało rychłych zmian. Wiadomości dochodzące zza drutów potwierdzały trwanie w kraju stanu wyjątkowego, a także to, że całą władzę sprawuje armia hitlerowska. Na Wawelu powiewała hitlerowska flaga”.

J. T. Nowakowski „*Jesień kleeberczyków*”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989

Fragment dotyczy pobytu w obozie jenieckim jesienią 1939 roku



Rekolekcje w Wojniczu w 1887 roku.

„- (*Diecezja tarnowska, Wojnicz*). Pod koniec starego roku odprawiali OO. Jezuici w tym mieście dwutygodniowe rekolekcje. Była to nowość dla Wojnicza, to też prawie wszystko co żyło w okolicy i w mieście - jedni z pobożności, drudzy w znaczniejszej liczbie z czystej ciekawości - pospieszyło do kościoła. Starożytna i obszerna świątynia już na kilka godzin przed rozpoczęciem była przepelniona, a wszystkie miejsca trzymały nadchodzące tłumy ludu w oblężeniu. Wewnątrz ścisk niesłychany, upał nieznośny, wszystko się poci, nie tylko ludzie, ale i ściany i obrazy, a z wysokiego sklepienia spadają wielkie krople na głowy zgromadzonych. Po Nieszporach wygłosił wstępną naukę superyor missyi O. Tychowski. Proste słowa, ale z serca pochodzące, trafiały do serca; znikła ciekawość z twarzy, a pochylone głowy i rzewne westchnienia świadczyły, że obudzać się i odzywać poczęła wiara i pobożność w duszy. Przez dwa tygodnie pracował O. Tychowski i O. Wilczkiewicz, każąc cztery razy dziennie i od rana do ciem-

nej nocy słuchając w przerwach spowiedzi. Sąsiedni księża w gorliwości swojej spieszyli z pomocą. Były dni, w których i 24 księża zasiadało do słuchania spowiedzi. Najpiękniejszymi, a zarazem najpamiętniejszymi dniami dla Wojnicza były dni generalnej Komunii. Piękny i rzewny był widok, jak na czele 3500 niewiast stanęła hrabina *Bogumiła Stadnicka* i ze znaną powszechnie pobożnością i pokorą, razem ze wszystkimi przystąpiła do Komunii św. Również i w drugim tygodniu, z wielkim zbudowaniem dla wszystkich, stanął u Stołu Pana na czele 2900 wyspowiadanych mężczyzn z wiarą i pobożnością przodków swoich hrabia *Jan Stadnicki*, a za nim urzędnicy, kupcy, urząd pocztowy, nauczyciele, posterunek żandarmerii i straż pograniczna. Dzięki niech będą P. Bogu i przeznaczemu ks. proboszczowi Gwiazdoniowi, że taką ucztę duchowną sprawił swoim parafianom!”

Kronika, „*Wiadomości Katolickie*”, Nr 5, rok VI, Lwów 5 marca 1888

Z korespondencji

Do Redakcji Zeszytów Wojnickich
Szanowni Państwo!

W ostatnim czasie ukazało się jubileuszowe wydawnictwo TPZW - piękne, „Zabytki Miasta Wojnicza i Ziemi Wojnickiej w opisach i rysunkach Andrzeja B. Krupińskiego”.

W rozdziale dotyczącym „Kościół parafialny w Olszynie” (strona 46 części opisowej) wspomniano, że w roku 1787 Olszyna z przyległościami należały do Józefa z Zakliczyna Jordana i Rozalii z Korkowskich. Warto przypomnieć ich syna - Hermolauusa Jordana urodzonego w Olszynie 20.X.1786 roku. Wspomniał o nim p. P. Wojtas omawiając „Dawne Rody - właścicieli Olszyny i Sukmania” (ZW. 2003/3), a poniżej informacje uzupełniające z biogramu zamieszczonego w opracowaniu „Szwolężerowie Gwardii” R. Bieleckiego [1] - Hermolauus Jordan rozpoczął służbę wojskową 7.01.1807 r. jako porucznik ułanów Księstwa Warszawskiego, a od 7.04.1807 jako ppor. 1 pułku szwoleżerów gwardii; 4.10.1808 r. otrzymał awans na porucznika; od 17.2.1811 w stopniu kapitana; od 1.01.1814 - służył w stopniu kapitana 3. pułku eklerów gwardii. Odbył

wszystkie kampanie napoleońskie z lat 1808-1814 i w uznaniu zasług został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej (najwyższe odznaczenie nadawane przez państwo francuskie za szczególne zasługi wojskowe i cywilne) i polskim *Virtuti Militari*.

Po wyjściu z wojska poślubił w Słomczynie Martynę Mariannę Zaborowską. W akcie ślubu spisany w dniu 18.XI. 1818 roku w tamtejszej parafii wymieniony jest asystujący synowi Józef Jordan „dziedzic wsi Olszyny”. [3]

W roku 1839 Hermolauus Jordan mieszkał w Krakowie „przy Szpitalnej ulicy pod liczbą pięćset siedemdziesiąt dwa w własnym domu” i był jednym ze świadków na ślubie Joanny Jordan i Władysława Dąbskiego z Wojnicza.

Nie wiadomo gdzie i kiedy zmarł, natomiast na Starych Powązkach w Warszawie zachował się grób zmarłej w 1863 r. Martyny Jordanowej [Warszawa, cm. Powązkowski, kwatera Pod Murem I, rząd 1, miejsce 20: Martyna Jordanowa [inw. 2837].

[Zdjęcie ze strony http://cmen-tarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=2837]



**TU SPOCZYWA Ś.P.
MARTYNA
Z ZABOROWSKICH
JORDANOWA
PO PRZEŻYCIU LAT 69
W D. 8 LIPCA 1863 R. ZMARŁA
PRZECHODNIU WESTCHNIEJ
ZA CZCIGODNĄ JEJ DUSZĘ**

Pozostaje jeszcze drobne sprostowanie w odniesieniu do Joanny z Jordanów Dąbskiej. Omawiając historię i architekturę pałacu Dąbskich autor podaje, że kolejnym „dziedzicem Wojnicza i Zamościa został (...) Władysław Dąbski, którego żoną była Joanna z więckowickich Jordanów” (strona 36).

To nieporozumienie - istnieje wprawdzie dalekie pokrewieństwo z linią Jordanów z Więckowic, ale nie można mówić o „Joannie z więckowickich Jordanów”. Jej najbliższa rodzina (w linii Jordanów) związana była przez przynajmniej 3 wcześniejsze pokolenia z regionem Świętokrzyskim. Dziadek Joanny - Teodor Jan Jordan urodził się w 1738 r. w Sędziszowie, od około 1770 r. rodzina mieszkała w majątku Jaronowice w gminie Nagłowice. Tam urodził się ojciec Joanny - Wincenty Jordan (1782 r.) i jego bracia, a później w roku 1816. Joanna. Wkrótce po śmierci Teodora Jordana, ok. 1819-20 r. Jaronowice zostały sprzedane i Jordanowie przenieśli się do **Więclawic** w południowej części ówczesnego Królestwa Polskiego (obecnie gmina Michałowice k. Krakowa), gdzie w 1827 roku urodziła się Maria Jordanówna, najmłodsza siostra Joanny. W 1834 roku Wincenty Jordan otrzymał posadę majora w Milicji Wolnego Miasta Krakowa i zamieszkał z rodziną przy ulicy Floriańskiej, a w Więclawicach pozostał młodszy brat Jan Kanty. Po kilku latach, w kościele Mariackim miał miejsce ślub Joanny i Władysława Dąbskiego (rok 1839). Wincenty Jordan zmarł w Krakowie w 1847 roku. [4]

Krystyna Skawińska

Zachęcamy do przekazywania do Izby Regionalnej skanów lub wypożyczenia do zeskanowania starych fotografii. Zorganizowano już wystawy *Wojnicz i wojniczanie na starych fotografiach*, *Oczarowanie czyli wojniczanki na starych fotografiach*, a na marzec 2014 r. planowana jest wystawa panów na dawnych fotografiach. W przyszłości będą zorganizowane wystawy fotografii ślubnych i dziecięcych. Mamy nadzieję, że pokłosem tych wystaw będzie opracowanie i wydanie albumu o dawnym Wojniczu i jego mieszkańcach.

Mieszkańcy Biadolin dzielnie sobie radzą z renowacją kapliczki Matki Boskiej znajdującej się przy dawnej drodze z Wojnicza do Biadolin. Gdyby nie ogromna determinacja kilku mieszkańców, pomoc Urzędu Miejskiego i TPZW oraz środki unijne kapliczka uległaby zniszczeniu. Zakończenie prac planowane jest na maj 2014. Dawniej przy tej drodze było wiele krzyży i kapliczek, był to przecież ważny szlak komunikacyjny. W Izbie Regionalnej jest przechowywana kamienna figurka Chrystusa Frasobliwego, która znajdowała się kiedyś na Piaskach - dzisiaj początek Zielonego Parku Prze-

mysłowego. Może warto pomyśleć o jej powrocie na dawne miejsce?

W związku z przypadającą w 2014 roku setną rocznicą wybuchu I wojny światowej TPZW planuje wydać specjalny numer *Zeszytów Wojnickich* poświęcony wydarzeniom z tego okresu na naszym terenie. Zwracamy się z prośbą o przekazywanie (wypożyczenie) zdjęć, wspomnień i innych materiałów dotyczących tej problematyki do redakcji ZW.

W dniach 15-16 czerwca 2013 r. odbywał się w Wojniczu po raz pierwszy Jarmark Kasztelanii Wojnickiej, którego głównym organizatorem był Urząd Miejski. Pomysł wypromowania w Wojniczu dużej, wykraczającej daleko poza obszar gminy, imprezy wyszedł kilka lat temu od prof. Józefa Szymańskiego. Przytaczamy poniżej list Profesora do ówczesnych władz Wojnicza:

Wielce Szanowny
Panie Burmistrzu!

W Wojniczu przed rozbiorem
Polski w 1795 r., ale także w pierw-

szej połowie XIX w., odbywało się czternaście dorocznych, wielkich jarmarków, które zezwolili organizować królowie polscy: Kazimierz Jagiellończyk w 1472 r. (trzy jarmarki), Zygmunt III w 1611 r. (jeden), Michał Korybut Wiśniowiecki w 1669 r. (dwa), August II w 1718 r. (cztery) i August III w 1753 r. (cztery). Gromadziły one kupców, handlarzy i rzemieślników z licznych miast Polski południowej, ale także szlachtę, wystawiającą produkty ich majątków. Każdy jarmark trwał kilka dni, a rozpoczynał się w niedzielę, lub inne święto kościelne. Miasto wówczas tętniło życiem, choć nie brakowało i awantur, absorbujących sąd miejski (ławę). W drugiej połowie XIX w., ale także w minionym wieku, funkcje te przejęły poniedziałkowe targi, na które zezwolił w 1452 r. król Kazimierz Jagiellończyk. Stąd targi te niekiedy nazywano jarmarkami, ale to już nie były owe wielkie doroczne jarmarki, choć nadal gromadziły kupców także z sąsiednich miast.

Oto kalendarium wojnickich dorocznych jarmarków:

21.I. na św. Agnieszkę od 1611 r.,
na niedzielę starozapustną od 1753 r.,
na niedzielę Invocavit (wstępna) od 1669 r.,
na niedzielę środopostną od 1753 r.,
2.V. na św. Zygmunta od 1472 r.,

na niedzielę 5 po Wielkanocy od 1718 r.,

24.VI. na św. Jana Chrzciciela od 1669 r.,

22.VII. na św. Marii Magdaleny od 1753 r.,

10.VIII. na św. Wawrzyńca od 1472 r.,
na niedzielę po św. Bartłomieju (24.VIII.) od 1718 r.,

na niedzielę po św. Gawle (16.X.) od 1718 r.,

11.XI. na św. Marcina od 1472 r.,
na niedzielę 2 Adwentu od 1718 r.,

27.XII. na św. Jana Ewangelisty od 1753 r.

Wydaje się, że dla Wojnicza i jego problemów wysoce celowym jest nawiązanie do owych jarmarków, organizując jeden doroczny, wielki Jagielloński Jarmark Wojnicki. Ta terminologia jest ważna, gdyż winna wskazywać na czas wielkiej prosperity państwa polskiego (Jagielloński) i jarmark czyli wielkie przedsięwzięcie gospodarcze połączone z wysokiej klasy rozrywką ludową (Jarmark) oraz dziejące się w konkretnym, własnym środowisku, dysponującym doskonałą tradycją historyczną, ale także warunkami lokalowymi (Wojnicki).

Terminem jego odbywania winien być dzień 10. VIII. każdego roku, dzień w tradycji kościelnej poświęcony św. Wawrzyńcowi. To na ten dzień w 1472 r. król Kazi-

mierz Jagiellończyk wyznaczył jeden z trzech jarmarków, na które zezwalał Wojniczowi, zatem termin ten ma najdłuższą tradycję. Ale król wybierając termin jarmarku niewątpliwie kierował się faktem, że dzień ów był związany z kościelną uroczystością odpustową patrona niedawno wzniesionej nowej kolegiaty i która to uroczystość, wywodząca się jeszcze z benedyktyńskich tradycji i genezy grodu wojnickiego, już wówczas gromadziła ludność regionu, która przybywała do Wojnicza, aby uzyskać kościelne odpusty. Ale patron kolegiaty, św. Wawrzyniec, był też patronem parafii, a przede wszystkim patronem miasta i stąd jego wyobrażenie trafiło na pieczęć miejską, a następnie do herbu miejskiego. Są to zatem te same okoliczności, które istnieją do dzisiaj w wcale nie tak bardzo zredukowanej formie.

Zatem uroczystości kościelne z 10 sierpnia należy powiązać z Dniem (Dniami) Wojnicza, a z nimi związać Jagielloński Jarmark Wojnicki.

Jagielloński Jarmark Wojnicki winien stać się okazją do zaprezentowania miast powiatu tarnowskiego poprzez pokazanie ich dorobku gospodarczego (wystawy) i kulturalnego (imprezy). To także okazja do zawierania różnorodnych umów (promocja), ale także okazja do sprzedaży miejscowych i regionalnych produktów (inicja-

tywy). Stąd ważną rzeczą będzie właściwe ulokowanie stoisk różnych przedsiębiorstw chcących brać udział w jarmarku. Sprawa ta musi być przemyślana już w momencie składania ofert. Dla organizacji Jagiellońskiego Jarmarku Wojnickiego ważną sprawą będzie pozyskanie Starostwa Tarnowskiego oraz miast Ryglic, Ciężkowic, Tuchowa, Zakliczyna, Radłowa i Żabna, a zapewne dopraszając do tego grona Tarnów, wykorzystując ich tradycyjne, historyczne związki z Wojniczem. Do udziału w Jagiellońskich Jarmarkach Wojnickich zachęcić należy miasta z innych regionów, takie jak Stary Sącz, Wieliczkę, Bochnię, Nowy Wiśnicz, Brzesko, Czychów, Pilzno, Biecz, być może także Dąbrowę Tarnowską i Szczucin, znów eksponując związki historyczne, ale także tradycje ich udziału w jarmarkach wojnickich.

Jagielloński Jarmark Wojnicki winien odbywać się na Rynku (wystawy, handel itp.), ale także w parku miejskim (imprezy kulturalne, prezentacje dorobku itp.). Oczywiście program tych poczynań należy skoordynować z programem uroczystości kościelnych, aby uniknąć kolizji chronologicznej projektowanych wydarzeń.

Ważna jest rola integrująca miasta powiatu tarnowskiego ze względu na promocję Wojnicza i wyrabianie dlań dobrego miejsca

w regionie, ale także ze względu na poparcie władz, dysponujących środkami finansowymi, zwłaszcza wspierającymi tego rodzaju poczynania promocyjne (chodzi także o środki europejskie). Stąd corocznie program Jagiellońskich Jarmarków Wojnickich musi być starannie wypracowywany i to na długo przed ich terminem. Same zaś Jagiellońskie Jarmarki Wojnickie winny stać się trwałą imprezą o charakterze regionalnym.

Spodziewam się, że Pan Burmistrz rozumie powody, dla których kopię tego listu kieruję także do Przewodniczącego Rady Miejskiej.

Będę się cieszył, jeśli opisana inicjatywa znajdzie w Pańskich oczach uznanie i zainteresowanie, gdyż bez wątplenia może ona wzbogacić dorobek inicjatyw podejmowanych na rzecz miasta Wojnicza, który mimo swych znakomitości stale wymaga nowych zabiegów, także w zakresie promocji i wręcz propagandy.

Zechce Pan Burmistrz przyjąć wyrazy należnego szacunku.

Lublin, dnia 4 X 2009 r.
prof. dr hab. Józef Szymański

TPZW poleca swoje najnowsze wydawnictwa:

- IV tom monografii Wojnicza - Jerzy Żmudziński: *Sztuka w Wojniczu od średniowiecza do współczesności*. Wojnicz 2012.

- teka - Andrzej B. Krupiński: *Zabytki miasta Wojnicza i ziemi wojnickiej w opisach i rysunkach Andrzeja B. Krupińskiego*. Wojnicz 2013.

- *Wojnickie legendy w opracowaniu ks. Jana Królikiewicza*. Wojnicz 2013.

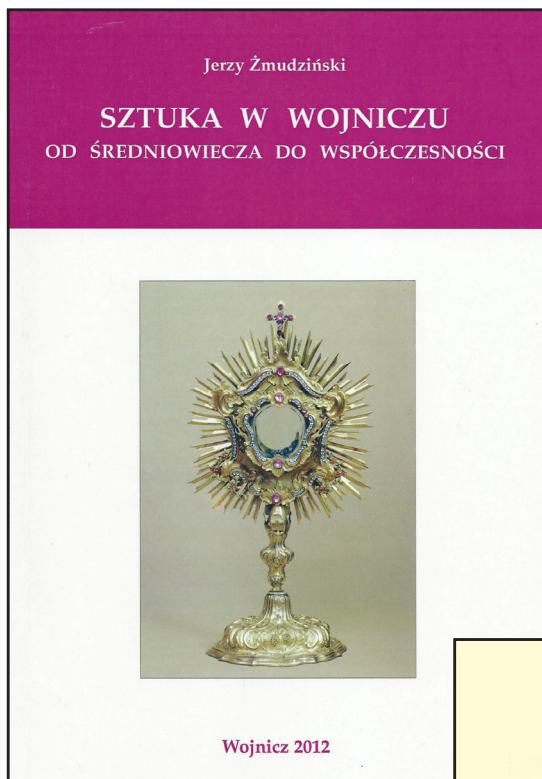
WYDAWNICTWA TPZW SĄ DOSTĘPNE W:

- KSIĘGARNI (ul. Jagiellońska 1),
- GMINNEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ (ul. Długa 82 - Dom Grodzki),
- KIOSKU P. KOSTKOWSKIEGO (RYNEK 33),
- KIOSKU P. SUMARY (PLAC TARGOWY)

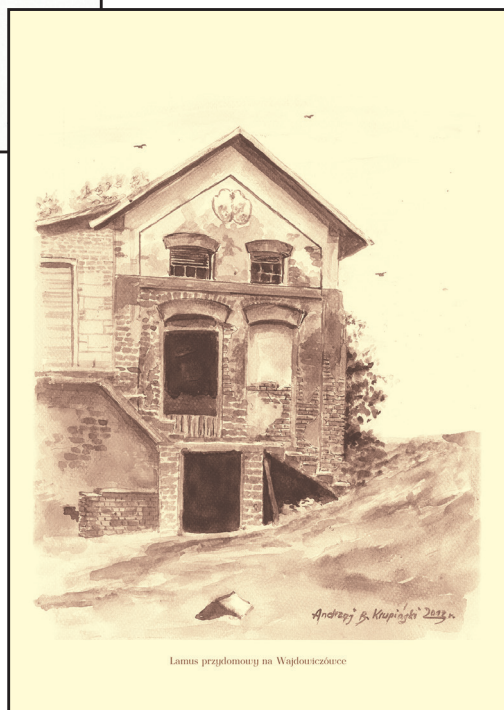
Zeszyty Wojnickie są również dostępne w Tarnowsko-Galicyskiej Bibliotece Cyfrowej.

Zapraszamy na stronę internetową TPZW: **tpzw.info**
e-mail: **tzw.@tpzw.info**

IV tom monografii Wojnicza



Wojnicz 2012



Lamus przydomowy na Wajdowiczówce

Lamus przydomowy na Wajdowiczówce



Wernisaż wystawy Z. i A. Tylków



Spacer z tarnowskimi archeologami po wojnickim grodzisku po konferencji
W średniowiecznym Wojniczu

